

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-
dakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia i przyjmują księ-
garnia T. Paprockiego i S-ki
oraz Warszawskie biuro
ogłoszeń (Wierzbowa Nr 8
po k. 10 za wiersz petitem
lub za jego miejsce Reklam-
y po kop. 20.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Smolna (Wysoka) Nr. 24.
Ekspedycja główna: Nowy-Świat Nr. 41,
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ:

Kryzys węglowy w Anglii, przez J. N.
Stosunki agrarne w ziemiach Pruskich, przez Edwarda
Przewoźskiego.
Stowarzyszenia wytwórcze w Anglii, przez Jana Sieckiego
Z teatru, przez Wład. Janowskiego.
Bez obludy, przez Maryana Bohusza.
Głosy: Ogłoszenie.— Konkurs.— Bank wileński. — Pisma
dla dzieci.— Kasy oszczędności.
Korespondencyja „Głosu“: Mińsk.
Przegląd społeczny. Łódź. Kielce Olkusz. Petersburg
Kijów. Mińsk. Kraków. Poznań.
Przegląd polityczny.
Kronika powszechna.
Kronika literacka.
Ogłoszenia.
Odcinek. Handelek, Powieść, przez Teod. Tom. Jęsa

OD REDAKCYI.

W roku przyszłym *Głos* wychodzić bę-
dzie na dotychczasowych warunkach.

Zawiadamiając o tem życzliwych czy-
telników naszych, zaznaczymy tylko, że
starać się będziemy gorliwie o ulepszenie
pisma pod każdym względem.

Oprócz dawnych współpracowników, któ-
rzy przyrzekli nam zasilać *Głos* swemi
pracami, mamy obiecany udział kilku no-
wych, co pozwoli nam urozmaicić treść
pisma.

Mamy przyrządzone na rok przy-
szły powieści i nowele L. Belmonta, A.
Gruszeckiego, Jerzego Grota, S. Reymonta,
A. Niemojewskiego, S. Żeromskiego i wielu
innych.

Jako premium bezpłatne damy zapo-
wiedziane już w r. z. Powieści dziwne
Grant-Allena, Mieszkańcy Hemsoe Strind-
berga, nową powieść Roda Przełom i t. d.

Czytelnicy *Głosu* otrzymają również,
jako premium, znajdujące się już pod pra-
są dzieło Z. Herynga **LOGIKA EKONOMII
POLITYCZNEJ.**

Zamierzamy wreszcie wydawać *Tarde'a*
Przemiany prawa, Karola H. Pearsona b.

ministra oświaty w Wiktorii *Przyszłość*
cywilizacji europejskiej, *Goldenweiser'a* *Prą-
dy i reformy społeczne w Anglii* (już się
drukuje), wreszcie prof. *Lujo Brentano*
*Stosunek płacy zarobnej i czasu robo-
czego do wydajności pracy.*

Czytelników i przyjaciół *Głosu* prosimy
o popieranie nadal pisma.

Kryzys węglowy w Anglii.

Ciekawe i efektowne wypadki polityczne
odsunęły na drugi plan sprawę, która w in-
nym czasie obudziłaby uwagę powszechną. Ma-
my tu na myśli szczęśliwe zakończenie kryzy-
su węglowego w Anglii, który wywołany zo-
stał niemal powszechną znową górników,
a zażegnany interwencją rządu. Jeżeli w War-
szawie chwilowy brak węgla daje się we zna-
ki, jeżeli stosunkowo nieznaczny niedobór pa-
liwa mineralnego w południowej Rosyi zanie-
pokoił całą prasę ruską i zrodził rozmaite pro-
jekty zaradzenia temu, to łatwo zrozumieć, co
znaczy dla przemysłowej Anglii zamknięcie
prawie wszystkich kopalń w ciągu kilku mie-
sięcy. Pomimo ułatwionego dowozu węgla z za-
granicznej mnóstwo fabryk musiało zawiesić lub
ograniczyć produkcję, eksport towarów an-
gielskich zmniejszył się znacznie i wielu przed-
siębiorstwom przemysłowym i handlowym gro-
ziła ruina. W niektórych miastach towarzy-
stwa gazowe zaprzestały oświetlania ulic i do-
mów. Zbliżająca się zima zwiększała groźbę
położenia. Sprawa, która miała z początku
charakter miejscowy i specjalny, stała się
ogólną, dotyczącą najważniejszych interesów
ekonomicznych Anglii.

Opinia publiczna zaczęła domagać się natarczy-
wie od rządu rozstrzygnięcia sporu pomiędzy
właścicielami kopalń i górnikami. Interwencja
trzeciej siły stawała się konieczną, strony wal-
czące bowiem zawzięcie stały na swoim z czy-
sto brytańskim uporem i zawziętość ta nara-
żała na klęskę kraj cały.

Przyczyną kryzysu była znowa górników..
Ponieważ produkcja fabryk zmniejszała się
niemal z dniem każdym, zaniepokojona opinia
publiczna wywierała zaczęła nacisk na rząd,
aby wdał się w tę sprawę. Gabinet Gladsto-
ne'a długo nie zgadzał się na projekt wystą-

pienia w roli pośrednika i rozjemcy. Wresz-
cie pod naciskiem opinii i wzrastającego nie-
bezpieczeństwa rząd postanowił zerwać z tra-
dycją i Gladstone zaproponował obu stronom,
ażeby przysłały delegatów na konferencję,
która miała się odbyć pod przewodnictwem
lorda Roseberry, ministra spraw zewnętrznych.
Wybór był bardzo trafny, „szlachetny lord“
bowiem, będąc liberałem, jest zarazem bardzo
dobrze widziany w stronnictwie zachowawczem
i cieszy się sympatją stronnictwa robotnicze-
go. W danej chwili jest on bodaj najpopu-
larniejszym mężem stanu w Anglii, bo cho-
ciaż nie ma takiej powagi jak Gladstone lub
Salisbury, ale nie ma wrogów. Rozjemca nie
zawiodł zaufania i szczęśliwie zakończył spra-
wę. Na konferencji zapadła uchwała, że ro-
boty w kopalniach będą natychmiast wzno-
wione. Do lutego płace górników pozostaną
według dawnej normy. Od lutego zaś właście-
ciele kopalń i górnicy w razie sporu zwracać
się powinni do sądu rozjemczego, złożonego
z przedstawicieli obu stron (po 14). Sędziowie
wybierają przewodniczącego z pośród osób
niezainteresowanych w danej sprawie, a jeżeli
nie zgodzą się na wybór, przewodniczącego
mianuje „speaker“ izby gmin.

Wiadomość o uchwale konferencji wywo-
łała niezwykłą radość w całym kraju, zwsz-
cza zaś w okręgach górniczych.

Cieszyli się nie tylko górnicy, ale wszy-
scy, którym brak węgla groził pozbawieniem
lub zmniejszeniem zarobku. Zaznaczyliśmy
już, że rząd angielski zerwał w tej spra-
wie z tradycją bierności i wystąpił w roli
rozjemcy. Zjawił się nawet projekt upaństwo-
wienia kopalń węgla. Podobne projekty po-
wstały wcześniej w Niemczech i we Francyi
z analogicznych powodów. Te same względy,
które skłoniły rządy wielu krajów do upańst-
wowania całkowitego lub częściowego dróg
żelaznych, przemawiają też za upaństwowie-
niem kopalń. Od ilości węgla i cen jego za-
leżą ściśle losy całego przemysłu i środki ko-
munikacyi.

W wielu krajach węgiel kamienny jest
głównym, a nawet niemal jedynym materiałem
opałowym. Czyż więc wolno tak ważną ga-
łęź produkcji, podstawę rozwoju przemysł-
owego i handlowego, oddawać bez zastrzeżeń
spekulacji prywatnej.

W każdym razie reglamentacja produk-
cji węgla kamiennego staje się sprawą coraz
bardziej pilną. Formy tej reglamentacji mo-
gą być rozmaite, głównie bowiem chodzi o to,
żeby rząd miał możność regulowania cen, a
zwłaszcza regulowania ilości i dostawy pro-

duktu. W tym kierunku zrobiono już nawet trochę, przeważnie w sprawie dostawy węgla.

W państwie ruskim stosunki przedstawiają się nieco inaczej, aniżeli w Europie zachodniej, najprzód z tego względu, że często na opał używane jest drzewo, powtóre, że dla potrzeb przemysłu i komunikacji, stosunkowo bardzo skromnych, można w dostatecznej ilości sprowadzić węgiel z zagranicy, gdyby wymagała tego konieczność; potrzebie, że w rozmaitych miejscowościach państwa znajdują się obfite pokłady węgla bardzo słabo eksploatowane lub nieeksploatowane wcale, które tworzą jakby rezerwę na wypadek kryzysu.

Ale tam, gdzie jest węgiel jedynym materiałem opałowym, jedynym paliwem w licznych fabrykach, gdzie koleje i statki parowe zużywają olbrzymie ilości tego produktu, wywołany spekulacją kryzys węglowy może zrujnować kraj cały. Rozumieją to Anglicy i dla tego wszelkich starań dokładali, ażeby w tej ważnej gałęzi produkcji przywrócić spokój i porządek.

J. N.

STOSUNKI AGRARNE w Ziemiach Pruskich.

II.

Junkier niemiecki, występujący w charakterze wielkiego przedsiębiorcy rolnego, potrzebował dwu rzeczy przede wszystkim: ziemi i robocizny. Grunta, które pierwotnie posiadał — były zbyt szczupłe dla prowadzenia na nich „wielkiej uprawy.“ Trzeba było „obszar dworski“ powiększyć jaknajbardziej. Spośobności dla chcących nie brakło. W wiekach XVI i XVII wykup posiadłości włościańskich, mówi Knapp, nie był wzbronionym, stosowania zaś poczynione przez wojnę trzydziestoletnią, następnie zaś przez siedmioletnią pozostawiły mnóstwo wolnej ziemi, którą tylko

zająć trzeba było, co uczynić nie omieszkali wielki właściciel. Prócz tego własność a raczej posiadłość włościańska była niepewną, nadto przechodziła dziedzicznie, w Holsztynie zaś Meklemburgu, na Pomorzu i w Prusiech włościanie posiadali tylko dożywotnią posiadłość użytkową swego gruntu, wystarczało więc tylko uprzętnąć sadybę chłopską, gdy zachodziła potrzeba powiększenia obszaru dworskiego. Proces owego powiększenia gruntów dworskich wciąż postępował i dotąd się nie zatrzymał. Zobaczmy, iż przy uwłaszczeniu włościan w Prusach w początku bieżącego stulecia większa własność otrzymała także ogromnie co do rozległości odszkodowania w ziemi...

Jeżeli z jednej strony powiększał się wciąż obszar dworski, to z drugiej powiększać się musiała ilość potrzebnej dla tego robocizny. Dla tego powinności i ciężary pańszczyzniane, które dawniej wynosiły kilka dni do roku, doszły stopniowo do 1, następnie zaś do 7 dni na tydzień... To ciągle zwiększanie się dni roboczych w gospodarce pańszczyznianej widzimy i w historii naszej pańszczyzny. Proces ten szedł w parze z przytywardzaniem coraz ściślej włościanina do ziemi, tak że pod koniec żaden poddany nie mógł dobrowolnie porzucić swego stanu i wioski rodzinnej — chyba że został przez swego pana sprzedany, co się miejscami praktykowało w ziemiach pruskich i niepruskich, jak widzieliśmy; lub też zbiegł i został włóczęgą, szukającym lepszych warunków pracy, a na włóczęgach takich i zbiegach nie zbywało, u nas szczególnie, i osobliwie w początkach systemu pańszczyznianego. Zbiegowie ci to właśnie kolonizowali ziemie wschodnie; do nas przybywali z zachodu, a nasi szli na wschód dalej...

Wiek XIX zastał rolną gospodarkę kapitalistyczną i pańszczyznianą na wschodnich obszarach Łaby w pełnym rozkwicie, pomimo ograniczeń, jakie jej stawiać się starali królowie pruscy. System był pełen ekonomicznej żywotności i trzymał się krzepko, spiskował jednak przeciwko niemu z jednej strony „wiek oświaty“, z drugiej państwowe wymagania pruskie, które nie mogły się utożsamiać całkowicie z interesami większych właścicieli, aczkolwiek „junkierstwo“ było i pozostało podwaliną pruskiej państwowej potęgi. Jednakowoż po napoleonowskim pogromie król Fryderyk Wilhelm III wydał edykt z d. 9 października 1807 r. w którym zapowiedziano, że z dniem Św. Marcina 1810 r. ustaje wszelka pańszczyzna

Sprawa jednak nie była tak prostą i nie została rozstrzygniętą od razu jednym edyktem. Edykt 1807 r. — powiada poseł Godfryd Cavaignac, uważany we Francji za jednego bodaj znawcę stosunków agrarnych w Prusiech i który, przeważnie na podstawie prac Knappa ogłosił parę artykułów w pismach francuskich⁽¹⁾ był w gruncie tylko „manifestacją humanitarną“ i jak poprzednie edykty królów pruskich w tej materii — manifestacją podobną, jak 1 artykuł kodeksu Napoleona, wprowadzonego do Księstwa Warszawskiego 1807 roku, który głosił również że wszelkie poddaństwo zostaje zniesionem. W Prusach potrzeba było dopiero całego szeregu praw i rozporządzeń, t. zw. „Regulirungsgesetze“, które wyszły między rokiem 1811 a 1816 i noszą nazwę prawodawstwa Steina i Hardenberga, kanclerzy pruskich, którzy te prawa podpisali. I to jednak prawodawstwo rozstrzygnęło sprawę włościańską, pańszczyznianą tylko częściowo. Ostatecznie została ona rozstrzygniętą dopiero w r. 1850. Przebieg reformy 1811—1816 r. był następujący: Była ona przede wszystkim kompromisem, zawartym między wielką własnością a władzą państwową, która porobiła tej własności daleko sięgające ustępstwa. Szlachta pruska, „junkierstwo“, działała przedewszystkiem w interesie swej własności i kapitalistycznego gospodarstwa rolnego, które było na drodze najpiękniejszego rozwoju — rząd pruski, popychany przez duch czasu dążył do uwłaszczenia stanu włościańskiego. Ze starcia tych interesów i dążeń wynikł kompromis, który korzystniejszy był dla większej własności, niżeli dla włościan. Zgodzono się na to, że uwłaszczeni zostaną tylko ci włościanie, którzy posiadali gospodarstwo sprzężajne, więksi włościanie, t. zw. „ngburzy.“ Prócz tego nie państwo wykupywało ich z poddaństwa, lecz sami oni mieli się wykupić, ofiarując w zamian za zwolnienie z poddaństwa połowę lub więcej swych gruntów, obok wynagrodzenia w pieniądzu. Knapp nie podaje cyfr wyswohodzonych w ten sposób; we wschodnich prowincjach pruskich, na podstawie prawa z r. 1816 do r. 1818 uwłaszczono zaledwie 70,000 włościan. Włościanie ci, którzy przed reformą posiadali, tytułem mniej lub więcej pewnego i dziedzicznego użytkowa-

(1) Godfrey Cavaignac, „Revue historique“ 1890 rok i „Revue des deux Mondes“ novembre 1892 r. art. p. t. *L'Evolution agraire en Prusse.*

HANDELEK

POWIEŚĆ

przez

Ted. Tom. Jeża.

Najszczy ciąg.

Zdanie jej sprawdziło się, że dziecko wyrosło nie z czego, ale w czym. Młody hrabia Kielbasiński wyrastał w tłuszczy, w którym się niejako konserwował. Kształty człowiecze zaznaczały się na jego postaci, lecz w rozmiarach kolosalnych na objętość. Kiedy pełnoletności doszedł, wzrostem nie przekraczał miary średniej i byłby młodym człowiekiem wcale przystojnym, gdyby nie policzki, nie kark, nie plecy, nie piersi, nie ramiona, nie uda, nie łydki, nie wszystkie części ciała za nadto bujnie rozwinięte. Dzięki rozwojowi temu, oczu mało co mu widać było, gęba przedstawiała się pod postacią otworu krągłego, ręce trzymać musiał rozstawione i nie mógłby nimi na sobie paska zapiąć, gdyby pasek nosił. Z tego powodu obejść się był nie w stanie bez pomocy obcej we wszystkim, co się odziewania i rozdziewania dotyczyło, a nawet i do jedzenia pomocy potrzebował. Jego szczęście, że się urodził panem Zielonej Łuki, inaczej — w życiu miałby trudności dużo.

A i tak, trudności go nie ominęły.

Trudności edukacyjne, na przykład.

Trzebaż go było wyedukować jakoś.

Bony, guwernantki, metrowie, nauczyciele mieli z nim kłopotu nie mało, zanim go opolerowali jako tako. Na dokończenie edukacji posłali go hrabiostwo do Wiednia, gdzie jako „Ferdinand Graf von Kielbasiński na Zielonej Łuce etc., etc.“ figurował w charakterze wychowanka akademii, założonej przez Maryę Teresę, celem kształcenia na ludzi potomków arystokracji. Wykształcił się i on i byłby zajął stanowisko urodzeniu swemu i najwyższym protekcjom odpowiednie, gdyby wogóle przystępnem dla niego było jakiekolwiek stanowisko z wyjątkiem tego, jakie zajmował przy biesiadzie życiowej, ograniczonej ściśle do jedzenia, picia i spania, jakoteż w pewnym stopniu do tych wrażeń, które człowiek odbiera za pośrednictwem wzroku i słuchu.

Zresztą był do niczego.

I właśnie to, że był do niczego, stało się powodem, że mandataryuszowa na niego parol zagięła.

Nie nadawał się do ożenienia. Prawa kanoniczne upoważniały każdą, coby za niego wyszła, do rozwodu niezwłocznego. Któżaby za niego wyszła? W sferze społecznej, wyrównywającej stanowisku, przez hrabiostwo Kielbasińskich zajmowanemu, żadna, najgorzej małżonka pragnąca, nie chciałaby się wystawić na ośmieszenie. O tem nawet

mowy być nie mogło. Książę C. wprawdzie ożenił się w warunkach podobnych i został nawet ojcem, ale był to książę, przytem pan dziesięć razy przynajmniej od hrabiostwa Kielbasińskich bogatszy, a zatem uszło mu to — fenomen wytłomaczył się i usprawiedliwił sam przez się. *Quod licet Jovi, non licet bovi.* Nic podobnego nie uszłoby hrabiemu Ferdynandowi Kielbasińskiemu, tym mniej hrabinie Ferdynandowej, gdyby bodaj trochę szanowała siebie. Na małżonkę przeto dla niego dobrać należało istotę, któraby posiadała przymioty specjalne, neutralizujące wszelkie możliwe zarzuty.

Za istotę tego rodzaju uważała pani mandataryuszowa córkę własną.

Do przymiotów jej specjalnych wchodziła przede wszystkim niepospolita piękność.

Co się pięknej kobiecie nie wybaczają?

Czyż Trojanie nie wybaczili Helenie i wiarołomstwa małżeńskiego i nawołania straszliwej na ich głowy biedy?

Następnie, Joasia, luboć nie hrabianka, ale hrabianką by być mogła, gdyby jej rodzic miał za co tytuł nabyć, po zatem bowiem, to jest po za możliwością nabycia, Grabelscy mieli takie same, może nawet większe do tytułowania się hrabiami prawo, jak Kielbasińscy.

Przymiotów więc specjalnych pannie mandataryuszównie nie brakło.

Była ubogą.

I to na karb przymiotów zaliczyć można

nia 2 i pół do 3 i pół milionów hektarów, otrzymali na własność 1 do 1½ miliona hektarów. Zapłacili więc za uwłaszczenie drogo, połową bowiem przeszło swoich gruntów zwiększyli dworskie obszary. Nowe te własności włościańskie obsiewały, według Cavaignac'a średnio po 15 hektarów.

Taki był wynik reformy 1816 r. Uwłaszczone tylko włościan zamożniejszych. Co się zaś tyczy mniejszych, tych, którzy odbywali pańszczyznę bez własnego sprzętu, ci pozostawieni zostali po dawnemu w poddaństwie, i pozyskali tylko wolność osobistą. Pozostawiono ich zresztą zupełnie na łasce panów. Prócz tego, dla odszkodowania tych ostatnich za utraconą pańszczyznę, zniesiono dawne rozporządzenie Fryderyka II, zabraniające przyłączać do obszarów dworskich posiadłości włościańskich. Liberalny duch czasu wymagał zupełnej swobody w rozporządzaniu własnością. W ten sposób, przy układach o uwłaszczenie więksi posiadacze mieli prawo, za zgodą oczywiście uwłaszczanych, wykupywać ich posiadłości. Co się zaś tyczy drobniejszej posiadłości włościańskiej, pozbawionej tytułu własności i będącej tylko użytkowaniem dożywotniem, rzadko dziedzicznem, tę, jak powiadamy, pozostawiono zupełnie na łaskę większych właścicieli. Ponieważ zaś ci ostatni pożąдали robotnika dla zwiększonych swych obszarów i ponieważ gospodarstwo większe było na drodze pomyślnego rozwoju—pośpieszyli więc przetrzebić mniejszych włościan pańszczyźnianych na robotników wiejskich, uposażonych pewną częścią gruntu, na czas trwania kontraktu najmu. Nowa ta kategoria robotników wiejskich otrzymała nazwę „Insten“ i uważaną była zawsze za niepodlegających uwłaszczeniu. Gdy zaś około r. 1850 obejrzano się za drobnym włościanstwem i postanowiono rozciągnąć i do niego dobrodziejstwa uwłaszczenia, to znalazło się tylko 12,000 gospodarstw włościańskich, które, jak podaje Cavaignac, korzystać mogły z tego dobrodziejstwa. Reszta byli to już tylko „Insten“ i robotnicy folwarczni...

Skutki tak przeprowadzonej reformy odbijają się dziś w stosunkach agrarnych w Prusach. W skutek wadliwości statystyki rolnej, mówi Cavaignac, trudno jest porównawczo zestawiać odnośne stosunki we Francji i w państwie Pruskim i dla tego trudno wiedzieć ilu mianowicie Prusacy mogliby przedstawić właścicieli rolnych 8,500,000 właścicieli ziemskich we Francji; z drugiej strony niewiadomo do-

kładnie jaka liczba we Francji odpowiada 1,286,721 większych gospodarstw wiejskich we wschodnich prowincjach Prus?

Stosunki agrarne w Prusach pogorszyły się jeszcze z chwilą, kiedy większa własność ziemska, będąca dotąd podporą hegemonii pruskiej, wpadła w ciężkie przesilenie, wskutek nadmiernego obdłużenia z jednej, upadku zaś cen zboża, ziemi i renty z drugiej strony.

Dawniej było we zwyczaju, że robotnik winien mieć na swój własny użytek kawałek gruntu, krowę, trzodę chlewną itd. W ten sposób byli uposażeni t. zw. „Insten.“ Dziś dopiero wyrabia się przekonanie, że reforma włościańska 1816 i 1850 roku nie wypowiedziała swego ostatniego słowa. Mógł więc przyjść czas, że i owi „Insten“ mogli być uwłaszczeni. Uprowadzając ten obrót rzeczy, potrzebując zresztą coraz więcej pracy, całkowitego czasu, od swych robotników większa własność pośpieszyła cofnąć owo uposażenie w gruncie i krowie. Robotnicy wiejscy w Prusach nie posiadają dziś nic na własny użytek, ani krowy, ani osła, ani żadnej innej rzeczy i część swej płacy zarobkowej otrzymują w naturze ze dworu. Prócz tego postarano się zmniejszyć o ile można, liczbę stałych robotników folwarcznych, w czasie zaś pilniejszych robót polnych posługiwano się zajmowanym chwilowo, koczującym robotnikiem rolnym, który przybywa zdaleka, najmuje się na miesiąc parę i zamieszkuje baraki sumarycznie dlań pobudowane. Koczujący ci przybysze żyją gdzieś pośrodku między służbą folwarczną i ludnością wsi—długo zresztą miejsca nie zagrzewają. Ludność właśnie z Poznańskiego i Śląska a nawet Królestwa dostarcza materiału dla tego „obieżyśastwa“. Kto zresztą może, emigruje za ocean, ażeby się wyrwać ze stosunków, które mało kogo zadawalniały.

Edward Przewiski.

Stowarzyszenia wytwórcze we Francji.

Według F. Regnaulta i M. Watena „Les nouvelles compagnies ouvrières“ w „Revue d'Economie politique“ 1893 r.

Niektórzy pisarze szukają początku stowarzyszeń wytwórczych w wiekach średnich, wska-

zuając na eksploatację pokładów soli kamiennej, dokonywaną wspólnymi siłami przez mieszkańców wioski Salier (Pireneje) od r. 1010, i na kopalnię rudy żelaznej w Ariège, należącej do wieśniaków z doliny Viedessos. Nie należy jednak zapominać, że aczkolwiek owe szyby dolne i pokłady rudy żelaznej stanowią wspólną własność gminy, jak gdzieindziej lasy lub pastwiska, i chociaż tytuł własności daje prawo każdemu mieszkańcowi do korzystania z naturalnych bogactw, lecz sama eksploatacja prowadzona jest bezładnie, nie jest ani jednolitą, ani zrzeszoną. Utrzymał się tam porządek, ogólnie panujący przed rewolucją 1789 r., porządek, którego zasadą jest, że każdy pracuje oddzielnie i bezpośrednio też korzysta z owoców swej pracy. Związków cechowych nie podobna również uważać za pierwowzór stowarzyszeń wytwórczych, bo zadaniem cechów była przedewszystkiem obrona przywilejów, a nie organizacja zrzeszonej pracy. Ruch współdzielczy zrodził się we Francji dopiero po burzy z r. 1847, a stowarzyszenia robotnicze rozwinęły się zaledwie w ostatnich latach.

W guberniach Królestwa, jeśli pominąć spółki rzemieślnicze, nie znajdziemy przykładów stowarzyszeń wytwórczych, natomiast posiada gubernia Wiacka zakłady przemysłowe Iżewskie, stanowiące własność robotników, a w ostatnich czasach zjawiała się w gazetach ruskich wiadomość o projekcie odstąpienia na rzecz robotników wielkich zakładów Malcowa pod Moskwą.

Lecz klasycznym krajem stowarzyszeń wytwórczych jest Francja. W chwili obecnej liczą ich tam przeszło 80, z nich 40 wypada na Paryż. Wszystkie te stowarzyszenia możemy podzielić na dwa rodzaje, stosownie do tego, jak dalece urządzenie ich odbiega od typu przedsiębiorstwa kapitalistycznego, czyli innymi słowy, o ile urzeczywistnia się w nich zasada równości w zyskach. Pierwsza grupa, idąca bezpośrednio za tą odmianą kapitalistycznego wytwarzania, która polega na dopuszczeniu robotników do udziału w zyskach, obejmuje w sobie stowarzyszenia, w których zachowywała się nierówność ekonomiczna. Zwierzchnicy posiadają tu władzę i stanowisko, które wynoszą ich o wiele po nad prostych robotników. Kapitał stanowi wprawdzie własność robotników, lecz jest podzielony nierównomiernie. Większość tego rodzaju stowarzyszeń powstała na drodze inicjatywy pry-

było. Ubóstwo służyło na usprawiedliwienie się w oczach ludzkich. Poprawienie sobie losu przez małżeństwo—rzecz taka pospolita w stosunkach towarzyskich. Wprawdzie, na praktykę tę puszczają się częściej mężczyźni aniżeli kobiety; lecz i w sensie odwrotnym działalność się prowadzi i posiada nawet nazwę techniczną: łapania kawalerów.

Łapanie młodego hrabiego nie przedstawiało trudności niezwalczalnych. Parę przemyślań, parę uśmiechów:—usiłowań większych nie było potrzeba. Co się jego samego tyczy w nim, potwornie tłustym, młodość tak samo krew w ruch wprawiała, jak w najchudszy. Wydawało się rzeczą wprost nieprzypuszczalną, ażeby się w tym młodym człeku, gdyby się o niego otarły takie, jakich postać Joasi zbiornikiem była, ponęty dziewczęce, nie odezwiała się „boża wola“. Z tej strony nie zachodziła wątpliwość poważna. Po za młodzińcem atoli, na oblubieńca upatrzonym, stali ojciec i matka.

Cóż oni?

Na hrabinę liczyć można było. Rozumiała ona położenie syna i litowała się nad nim, litowała się z tego powodu, że pojmowała wstręt ze strony istoty płci odmiennej. Gdyby nie ów wstręt, dało by się zaradzić jakoś. Są przecie sposoby rozliczne. W jej przeto mniemaniu, w dobraniu synowi towarzyski życia, rzecz cała polegała na tem, ażeby towarzyszka wstrętu nie czuła. Była to materia delikatna, bardzo delikatna. Hrabina ją

w myśli ustawicznie przerabiała, łaskami na Joasię patrzyła i razy parę pani mandataryuszowej napomknęła, że dla Ferdzia życzyła by sobie żony takiej, jak Joasia. Nie mówiła, że życzyłaby sobie Joasi, ale „takiej“, jak ona. Ten odcień jednak w wyrażeniu o ile był znaczącym, o tyle obiecującym wobec łaskawości, jaką hrabina stale piękną dziewczynę zaszczyciała.

Pozostawał stary hrabia.

Pani Grabelska doskonale wiedziała, że w tym starym piecu dyabeł pali i na to też liczyła.

Uśmiechała się złośliwie, gdy o tem myślała, wyobrażając sobie gacha niedołęę w roli teścia, wobec syna, również niedołęgi. Położenie córki pomiędzy dwoma tymi osobnikami miernie ją obchodziło. Przewidywała, że będzie ono zabawne i niewesołe, ale znajdowała dla niego kompensatę w Zielonej Łuce. Kompensata, nie licząc nawet tytułu hrabiowskiego, wydała się jej aż nazbyt dostateczną, w zupełności nagradzającą ofiarą, jakąby dziewczyna z osoby swojej zrobiła, idąc za młodego hrabiego. Dla tego też, udzielając córce nauk moralnych, powtarzała i powtarzała:

— Miej rozum...

Nie przypuszczała, ażeby była ona tak dalece głupia i nie postarała się o łapanie Ferdzia dla Zielonej Łuki.

Ferdzio tedy przyjechał.

— Miej rozum...—powtórzyła pani manda-

taryuszowa córce po raz str, może wyżej tyśiączny.

Przed przyjazdem jego, wiadomym na dni kilka z góry, Joasia do pałacu nie chodziła pomimo, że ją matka namawiała. Coś jej się stało—coś do niej przystąpiło. Pani Grabelska zauważyła to, ale uwagę dla siebie zachowywała, ze względu na starego hrabiego, „zaczepiającego“ dziewczynę.

„Niech ci tam dziad poniekoi trochę: na zdrowie mu to wyjdzie“...—myślała sobie.

Pan Józef dojeżdżał i dochodził. Raz przyszedł wprost z polowania, przyniósł dwa dubelty i zdobył tę w ofierze pani Grabelskiej złożył.

— Jakże by to zrobić?...—zapytała głośno, ale sama siebie.

— Na różnie lub w rondlu... — odpowiedział młody człowiek.

— Nie o to chodzi, ale przyjeżdża młody hrabia a on dubelty lubi... Czemuś pan trzech nie strzelił?... po jednemu na osobę?..

— Byłbym nie strzelił ani jednego, gdybym przypuszczał, że pójść dla hrabiostwa mają... Protestuję przeciwko użytkowi, jaki z nich pani zrobić zamierza...

— I ja protestuję!..—odezwiała się Joasia.

— Dwa głosy przeciwko jednemu... Decyzja zapadła bez apelu... Zapraszam się na jutro do państwa na obiad i zamawiam sobie z podziału równego połowę dubelta na moją osobę...

— A... kiedyście tak państwo udecydowa-

watnej, najczęściej wskutek ofiarności przedsiębiorców, niektóre zaś z nich są produktem zwyrodnienia stowarzyszeń wytwórczych typu kolektywistycznego — zwyrodnienia, którego przyczyn szukać należy w egoizmie pierwotnych członków stowarzyszenia, dbających o zachowanie swych przywilejów pierwotności. Rozpatrzmy tu przedewszystkiem spółkę magazynów paryskich pod firmą „Bon Marché”, tak zwany „familister” w Guise, stowarzyszenie optyków paryskich i stowarzyszenie pilnikarzy.

Właścicielka magazynu pod firmą „Bon Marché” pani Boucicaut postanowiła odstąpić swe przedsiębiorstwo ludziom w niem zatrudnionym. Unormowawszy więc w r. 1880 swój majątek do 20 mil. fr., rozdzieliła go na 400 akcji, zawierających każda po 8 kuponów, i część akcji na sumę 7½ mil. fr. odprzedała swym oficjalistom, ułatwiając im nabycie za pomocą opłat corocznych. Po śmierci p. Boucicaut pracownicy nabyli resztę akcji i w liczbie 373 zawiązali spółkę komandytową pod zarządem trzech głównych dyrektorów. Ustawa spółki zastrzega, że tylko pracownicy magazynów mają prawo nabywać akcje. Te ostatnie są imienne, lecz zmieniają wartość stosownie do podaży i popytu. Mogą one przechodzić drogą spadku w ręce osób postronnych, lecz nie mogą być przez nie odprzedane bez upoważnienia Rady zarządzającej, która składa się z 14 osób, wybieranych przez zgromadzenie ogólne, zawiadujących poszczególnymi gałęziami przedsiębiorstwa i załatwiających wszelkie jego sprawy. Po nad radą stoi komitet, złożony z trzech dyrektorów i obdarzony władzą mianowania zwierzchników i naczelników oddziałów. Dziś w przedsiębiorstwie przyjmuje udział przeciętnie 3,000 osób, dorywcza zaś pracę znajduje około 15,000. Stali pracownicy magazynów mogą nabywać akcje w ilości nieograniczonej i mają prócz tego prawo do udziału w zyskach, niestali zaś są zwykłymi najemnikami, choć narówni z innymi korzystają z kasy przeznaczonej, kasy emerytalnej, zapomogowej i bezpłatnej pomocy lekarskiej w razie choroby.

Godin, właściciel fabryki pieców żelaznych w Guise, jeszcze za życia zbudował przy fabryce olbrzymi gmach, urządzając w nim tanie i wygodne mieszkania dla swych robotników, założył kasę emerytalną i zapomogową, szkołę dla dzieci i stowarzyszenie spożywcze.

Umierając zaś, zalecił w testamencie, aby 25% szło na rzecz dyrekcji, reszta zaś zysków, po odliczeniu dywidendy na korzyść posiadaczy akcji, oddawana była robotnikom, z warunkiem atoli przeznaczenia tych pieniędzy na spłatę akcji, czyli na wykup fabryki. Obliczono, że już w r. 1902 fabryka stanie się zupełnie własnością robotników. Obecnie rzeczywiści uczestnicy przedsiębiorstwa dzielą się na 5 kategorii: 1) stowarzyszeni — tu należą robotnicy, którzy przynajmniej od lat pięciu mieszkają w familisterze, mają skończonych lat 25, umieją czytać i pisać, posiadają 500 fr. oszczędności i wreszcie są przyjęci przez ogólne zgromadzenie stowarzyszonych; 2) towarzysze — od tych wymagana jest 3-letnia praca w fabryce, zamieszkanie w familisterze i zgoda na przyjęcie ze strony rady zarządzającej; 3) uczestnicy — warunki: 1 rok pracy w fabryce, zgoda rady zarządzającej; 4) zwykli najemnicy; 5) zainteresowani, czyli posiadający akcje w spadku po kimś z członków stowarzyszenia. Członkowie pierwszych 3-ech kategorii uczestniczą w zyskach w stosunku 4, 2, 1. Na czele przedsiębiorstwa stoi zarządzający z pensją 15,000 fr., obierany przez ogólne zgromadzenie stowarzyszonych i przy boku swym mający radę zarządzającą, w skład której wchodzi naczelnicy oddziałów i deputaci od zgromadzenia. Nad czynnościami zarządzającego czuwa rada przemysłowa i rada nadzorcza. Zarobki stowarzyszonych wynoszą dziennie około 15 fr., towarzyszy 12 fr., uczestników 10 fr., ogólna zaś suma dywidendy według ostatniego sprawozdania sięga 156,000 fr. przy obrocie 5,136,000 fr. W dniu 1 czerwca 1892 r. stowarzyszonych było 116, towarzyszy 228, uczestników 544, zainteresowanych 327. Familister, urządzony wygodnie i higienicznie, mieszczący w sobie kąpiele, bibliotekę, salę czytelną i zabaw i t. p., zawiera 475 oddzielnych mieszkań. Wpływa on o tyle korzystnie na zdrowie robotników, że wśród mieszkańców jego zauważono mniejszą liczbę zakażeń i śmierci niżli w innych.

Stowarzyszenie optyków paryskich, założone w r. 1649 przez 13 rzemieślników, którzy wnieśli po 300 fr., rozwinęło się tak po myślnie, że dziś akcje jego stoją już po 25,000 fr., udział zaś w przedsiębiorstwie zaczyna się dopiero od kapitału 50,000 fr. Z tego też względu stowarzyszenie powyższe, aczkolwiek zatrudnia około 15,000 robotników, nie posiada wielkiego znaczenia dla mas pracujących. bo

jest dla nich niedostępnem. Liczy ono zaledwie 132 uczestników i w tej jednak liczbie 61 akcyonariuszów nie przyjmuje zupełnie udziału w produkcji, a jedynie korzysta z zysków, 9 zaś wdów pobiera % z tytułu posiadania mężowskich udziałów. Stowarzyszenie to jest doskonałym i wymownym przykładem niebezpieczeństwa, jakie grozi spółkom robotniczym ze strony tkwiących w naturze ludzkiej popędów chciwości i samolubstwa: utrudniono tu dostęp do stowarzyszenia ludziom, pracującym w przedsiębiorstwie, aby ogromne stosunkowo zyski dzielić jedynie między sobą.

Stowarzyszenie pilnikarzy powstało w Paryżu w r. 1848 i dziś kapitał zakładowy wynosi 60,000 fr., zyski sięgają 10—12 tys. fr. Dwudziestu dwóch stowarzyszonych zatrudnia w swem przedsiębiorstwie około 25 robotników, którzy w zasadzie mają prawo wejść do stowarzyszenia, lecz w istocie nie są w stanie tego uczynić. Warunkiem bowiem wstąpienia do spółki jest praca przez 3 miesiące bez żadnej zapłaty, następnie praca półroczna za ¼ płacy i znowu pół roku pracy za ½ płacy. Zatrzymany w ten sposób zarobek odkłada się na rzecz robotnika, poczem tenże pobierając już płacę, nie dostaje do rąk ani procentów od zaoszczędzonego kapitału, ani przypadających nań zysków z przedsiębiorstwa, pierwsze bowiem i drugie doliczają się do poprzednich oszczędności aż do chwili uzbierania 2,000 fr. Wtedy stowarzyszony zaczyna pobierać % od swego kapitału, lecz zyski idą w dalszym ciągu na powiększenie udziału aż do wysokości 8,000 fr., lub, w razie chęci, 10,000 fr., co wynosi dozwolone przez ustawę maximum udziału pojedynczego członka.

Przejdźmy teraz do stowarzyszeń wytwórczych, opartych na zasadach zupełnej równości. Każdy stowarzyszony posiada tu równą część kapitału, zwierzchnicy zaś są tylko urzędnikami, trochę lepiej płatnymi od reszty pracowników, lecz odpowiedzialnymi i obieralnymi do nich należy najstarsze stowarzyszenie wytwórcze, założone jeszcze w r. 1848, o ile, jak spółki optyków lub pilnikarzy, nie zdradziły swych zasad. Przeważna liczba tych kooperacji przypada na Paryż, gdzie posiadają one wspólny zarząd, t. zw. izbę radną, z prowincjonalnych zaś najslawniejszymi są stowarzyszenia górników z Rive-de-Gier i Monthieux.

Przed kilkunastu laty Towarzystwo kopalni węgla w Rive-de-Gier nabyło od Towarzystwa

li... — rzekła pani notaryuszowa z akcentem, w którym przekąs czuć się dawał.

Pan Józef okazywał zadowolenie z poparcia, jakiego mu w tej materii Joasia udzieliła.

— Ej, panno Joannol.. — westchnął, gdy się matka z dubeltami na chwilę wydalila.

— Co?... — zapytała.

— Powiem coś pani, ale później..

— Kiedy?..

— Jak pani skończy lat osiemnaście..

— Wtedy może słuchać nie będę chciała..

— Zmuszę!.. — zawołał tonem żartobliwego rozkazu.

— Niby to ja taka, ażeby się zmusić dała..

— Więc będę prosił, błagał... na kolanach...

Ręce złożył, niby do modlitwy.

— Niech pan lepiej teraz bez prośby powie...

— Teraz... nie...

— Czemu?..

— Bom sobio słowo dał... a słowo, *verbum*, to skała, taka twarda jak to, na którym Piotr kościół zbudował... O jedno tylko bym panią prosił...

— O co?..

— Żebyś czekała na to, co powiem...

— Czy będę cierpliwość miała..

Młody człowiek popatrzył na nią i powiedział jej wejrzeniem, co za lat trzy powiedzieć miał. Poparł to powiedzenie westchnieniem.

Dziewczyna pokraśniała, ale oczu na nie go nie podniosła. Może by słówko jakieś była rzekła, gdyby matka nie przeszkodziła. Może gdyby nie ta przeszkoda, nastąpiłoby ze strony młodego człowieka wyjaśnienie racji żądania, domagającego się zobowiązania ze strony dziewczyny.

Nazajutrz, ani przed obiadem, ani po obiedzie, w którym udział miał pan Józef, nie nastąpiła się sposobność młodym ludziom, rozmówienia się we cztery oczy. Gdyby się było nastąpiła, kto wie, ażeby nie zostało wyrzeczonem słowo — słowo zaklęcia — które niekiedy posiada moc wyroczną. Zdarza się, że słowa tego rodzaju wywierają wpływ stanowczy.

Na owym obiedzie młody doktor był z pożegnaniem. Kiedy odjeżdżał, państwo mandaturyuszostwo pamięci się jego polecali i wyrażali nadzieję zobaczenia się rychłego.

— Zobaczymy się na pewno... za trzy lata... — rzekł pan Józef.

— Czemuż aż za trzy lata?..

— Nie rychlej będę mógł własną otworzyć kancelaryę...

Joasia na niego spojrzała. Wejrzenia ich skrzyżowały się. W oczach jego świeciła nadzieja; w oczach jej przeblęsnęło rozwiązanie zagadnienia. Domyśliła się, dla czego powiedzenie tego, o czem ona wiedziała, odłożył na trzy lata. Ona wiedziała, że ją młody człowiek kocha. Miała na to dowody. Czyż nie pisał do niej wierszy?

Czyż za każdą na wakacjach bytnością nie był jej cieniem? Czyż nie okazywał, że, gdyby ona była jego, „wszystkie by jej skarby powietrza, wody, ziemi podesłał pod nogi?”

Ale — cóż to były za skarby? Ojciec, gdy w dobrym był humorze — co mu się niekiedy zdarzało — skarby owe odnosił do szczęśliwości pożycia małżeńskiego młodej pary, Doktorat prawa, ukazując w perspektywie sperandą adwokacką, ukazał szczęśliwość ową w kolorach odmiennych, jasnějších nieco, nie mogących atoli iść w porównanie z jasnością korony hrabiowskiej, podszytej Zieloną Łuką. Słowem, Zielona Łuka stanowiła cel rojeń, ideał, zadanie życia rodziców Joasi.

A onaż sama? Czyż jej się co rojiło i — jeśli się rojiło — co mianowicie?

O! rojiło się i Joasi. W dzieciństwie, w duszyczce jej zaznaczony został punkt, który stał się dla niej wychodnim i z którego niby pajak z wnętrza swego wysnuwała tkaninę, haftowaną obrazami przyszłości, jakiej dla siebie pragnęła. Pragnienia układały się w jej umyśle wedle podszeptów, nasuwających się zewnątrz, dośrodkowujących się do przedmiotu, stanowiącego jej wartość. Ponieważ była piękną, a zatem należało się jej wynadgrozdzenie. Jakież? Oczywiście majątkowe. We względzie tym najmniejszej nie miała wątpliwości i dla tego, jak skoro do jej wiadomości drogą podszeptów doszło, że Zielona Łuka jej własnością stać się może, przyjęła tą wiadomość, jak rzecz naturalną. Szczegóły

kopalni w zagłębiu Loire'y 16 koncesyi kopalnianych, zobowiązawszy się do opłat corocznych. Z początku interesu towarzystwa szły dobrze, lecz w roku 1886 w Lorette i Rive-de-Gier woda zalała galerye, narażając towarzystwo na olbrzymie straty. Wobec trudności i kosztów, połączonych z osuszaniem kopalni, towarzystwo postanowiło zaniechać eksploatacyi zalanych galeryi i cała ludność górnicza w Lorette i Rive-de-Gier pozostała bez pracy i chleba. Wtedy syndykat górników w Rive-de-Gier za radą F. Laure'a, deputowanego z depart. Loiry, zwrócił się przez prefekta do towarzystwa żądając odstąpienia mu na własność zalanych kopalni. Towarzystwo odmówiło. Lecz gdy prefekt, pod wpływem deputowanego Laure'a, zażądał od Towarzystwa, aby przystąpiło do osuszenia kopalni i zobowiązało się utrzymać w całości i porządku zalane galerye, i gdy jednocześnie syndykat ponowił swą propozycję, towarzystwo, nie będąc w stanie ponosić kosztów osuszenia i konserwowania, zgodziło się dla ocalenia reszty swoich przedsiębiorstw odstąpić część ich, i syndykat górniczy ujrzał się w posiadaniu 12 koncesyi w Lorette i Rive-de-Gier, oraz w obowiązku płacenia rat i odszkodowań. Próba, rozpoczęta w tak ciężkich warunkach, nie wzbudziła sympatii i ufności w społeczeństwie i prasie; nawet Juliusz Guesde piorunował w „Cri du Peuple“ na nierozwagę syndykatu i przepowiadał mu ruinę. Robotnicy jednak wzięli się energicznie do rzeczy. Ponieważ w syndykacie była ich szczupła liczba (40-tu), rozesłali więc okólnik do wszystkich robotników z zagłębia Loire'y, wzywając chętnych do udziału w pracy. Miało to ten skutek, że z sąsiednich kopalni zgłosiło się około 120 górników, między którymi byli nawet zgrzybiali starcy. Przyjęto ich wszystkich. Ten czyn solidarności zrobił dobre wrażenie w okolicy. Jedną z bogatych kobiet w Briège ofiarowała syndykatomu 6,000 fr., nadeszły też i inne, drobniejsze ofiary. Na czele przedsiębiorstwa postawiono dzielnego człowieka, p. Peillon, i ten uznał za najlepsze zaniechać na początek osuszania galeryi, a natomiast rozpocząć wydobywanie węgla w świeżych miejscach. 11-go września 1886 r. proste motyki i rydle uderzyły w ziemię na polu przy drodze, prowadzącej z Lorette do Farnay, z pomyslnym na szczęście skutkiem. Znalezione węgiel w dobrym gatunku i powstał nowy szyb, ochrzczony na cześć głównej ofiarodawczyni „Arnauld de l'Ariège“.

warunkujące przyjście do własności, nie obchodziły jej. Jakżeby szczegóły podobne obchodzić mogły dziecko, lat dziesięciu, jednastu, dwunastu i wyżej nawet. Polegały one w głównej, podstawowej części, na poślubieniu Ferdzia. Ani się nad tem zastanawiała. Na Ferdzia patrzyła od dzieciństwa, z widokiem jego się oswoiła: uważała go za dodatek niezbędny i naturalny.

Tak rzeczy stały do momentu przybycia pani Kropilskiej. Joasia poprzestawała na sperandzie, jaką jej podszepty urobiły, zadawała sobie łaskawością hrabiny, poddawała się z coraz to większą przykrością pieszczotom starego hrabiego, zobojeźniała do drobnych upominków i rojenia swoje przywiązała do gruntu zielono-luckiego.

Pani Kropilska wskazała jej grunt — obszerniejszy, jaśniejszy, bogatszy, wielce obiecujący, przedewszystkiem zaś ciekawy, ach! jaki ciekawy.

Dzięki ciekawości tej, wszystkie młodzieńckie dziewczęta życzenia, pragnienia, rojenia ku niemu się zwróciły.

Wobec niego, w wyobraźni jej Zielona Łuka zmalała do rozmiarów mizernej wioszczyny, pałac przybrał kształty prostej budy, hrabia stary przejął ją wstrętem, hrabia wydał się jej obrzydliwym, hrabina w niej politowanie wzbudzała, politowanie tego rodzaju, jakie się uczuwa na widok istot, dotkniętych ułomnością lub chorobą (trądem na przykład), na którą rady nie ma. Dla te-

W pierwszym miesiącu pracy górnicy zdolali zarabiać po 4 fr. 50 c. za dzień 8-iogodzinny, a nadto zaoszczędzili 1500 fr. Lecz wkrótce nadeszła zima, zwiększyły się potrzeby życiowe, i 30-tu współników, zażądawszy zwrotu swych oszczędności, wystąpiło ze stowarzyszenia. Jednocześnie właściciele sąsiednich pól zaczęli sprzeciwiać się eksploatacyi, podając za powód brak pewności odszkodowania w razie, gdyby ziemia się zapadła. Składnicy węgla również niechętnie wchodzili w stosunki ze stowarzyszeniem i w końcu odmówili mu zbytu. Stowarzyszonemu zabrała w oczy niedza. Zziębnięci i zgłodniałi przetrwali po 14 godzin z motyką w rękę, za cały zysk mając zaledwie 10—15 sous na jednego. Postanowili jednak wytrwać aż do końca i kosztem nadludzkich wysiłków doczekali się wiosny, wraz z nią błysku lepszych czasów. Na początku r. 1887 znaleźli zbył w Paryżu, a nawet w samem Rive-de-Gier jeden z wielkich składników został ich odbiorcą. W następnym roku odkryto nowy, obfity pokład węgla i uwierżono w powodzenie przedsiębiorstwa. Ale wtedy właśnie dawni posiadacze, akcyonariusze Towarzystwa kopalni węgla w Rive-de-Gier pozazdrościli robotnikom zyskownych odkryć i zażądali od trybunału w Saint-Etienne unieważnienia sprzedaży, jako główny argument podając to, że według prawa z r. 1884 syndykat nie może być posiadaczem kopalni. Na szczęście jednak opinia publiczna i prasa, zdumione i pozyskane przez widok wytrwałej pracy i braterskiej jedności młodego stowarzyszenia, stanęły po stronie górników, a pod ich naciskiem trybunał odrzucił skargę Towarzystwa, wypowiedziawszy zdanie, że posiadaczem kopalni nie jest syndykat, lecz stowarzyszenie cywilne, i zaleciwszy robotnikom formalne zawiązanie takiego stowarzyszenia. Pośpieszono to uczynić, i 12 listopada 1889 r. 121 robotników zawiązało przed rejentem w Saint-Etienne stowarzyszenie wytwórcze. Zdawało się, że nie już teraz nie grozi stowarzyszeniu, to też ze zdwojonym zapałem zabrali się robotnicy do pracy, robiąc oszczędności, zakupując narzędzia i rozszerzając zakres eksploatacyi. Ale oto w obozie wrogów stowarzyszenia znaleźli się dawniejsi jego członkowie, ci 30-tu, którzy pierwszej zaraz zimy, zrażeni trudnością pracy, wystąpili ze spółki. Za pośrednictwem syndykatu zażądali oni udziału w zyskach, zarzucając stowarzyszeniu: 1) że umyślnie ogranicza produkcję, nie eksploatując wszystkich

go to, tak głęboko dotknęła ją nieuwaga, z jaką jej opowiadania wysłuchiwała. Drobną rzecz bogatą się stała w następstwa, z których najpierwsze przyszło pod postacią postanowienia, nie zaglądania więcej do pałacu.

„Noga moja tam nie postanie“...—powtarzała, na mandataryą powracając.

Zeszła się wówczas z panem Józefem.

Rada była temu spotkaniu. Od pałacu, hrabiny, hrabiego starego i spodziewanego hrabiego młodego, odbił on, jak jasny promień odbija od ciemnej nocy.

„On“.

Ów „on“ zajmował jej myśli o tyle, iżby z nim chętniej, aniżeli z kim innym, dzieliła się temi bogactwami, jakie jej dama, co dwie noce na mandataryi nocowała, w perspektywie zostawiła. Dzieliłaby się z nim bardzo chętnie, gdyby nie względów parę, które zawadzały.

„Gdyby Józio był księciem albo baszą, ach! jakby to było dobrze“...

Na tem polegała zawada jedna.

A przytem pan Józef na samym wstępie tak się o bogactwach wyraził, jakby je lekceważył.

„Cóż to znów za fanaberye takiel... Ale... spuściłby on z tonu, gdybym ja... gdyby... mnie... gdyby“...

Nie umiała słowami wyrazić owego „gdyby“, które jej wyobraźnia malowała barwami cudnymi. Józia barwy owe olśniłyby na pewne. Bogactwo, go zajęło, podbiło, w nie-

koncesyi; 2) że stale odrzuca członków syndykatu, którzy chcą zapisać się do spółki; 3) że wreszcie zdradza sprawę robotniczą i pełni odstępstwo od zasad, dzierżawiąc to, co powinno z prawa do robotników należeć. Stowarzyszeni odpowiedzieli na powyższe zarzuty w liście otwartym, ze spokojem i godnością broniąc swego postępowania. Stowarzyszenie—pisali—jest panem u siebie i ma najzupełniejsze prawo dobierać sobie takich tylko ludzi, którzy swoją pracowitością, uczciwością i sumiennością dają rękojmię, że będą pożytecznymi członkami spółki, ma także prawo odrzucać ludzi niespokojnych, zamiłowanych w próżniactwie i znanych z pijaństwa. Stowarzyszenie kieruje się tylko tymi względami, nigdy zaś nie czuło niechęci do syndykatu, owszem, nadal będzie dobierać sobie ludzi tylko z pośród jego członków. Robotnicy nie zdradzają sprawy, bo ponoszą tylko te opłaty, które ciążyły na kopalniach w chwili, gdy przeszły one na własność stowarzyszenia. Syndykat atoli nie zadowolnił się polemiką na piśmie i zawiadnął 2-ma koncesyami stowarzyszenia.

Stowarzyszenie górników w Rive-de-Gier jest towarzystwem cywilnem, bezimiennem, o kapitale i personelu zmiennych. Wszystko, co stanowi dziś własność stowarzyszenia zostało nabyte za pieniądze, zaoszczędzone przez robotników. W chwili zawiązania stowarzyszenia, każdy z członków przedstawiał sumę 100-frankową, a jednakże ci ludzie, którzy dla miłości sprawy tyle znieśli, którzy cierpieli głód i zimno, którzy przez czas długi zarabiali zaledwie po 1 fr. 25 c. dziennie, którzy stworzyli spółkę i ocalali jej życie, nie zastrzegli sobie żadnych przywilejów wobec nowostępujących członków. Każdy stowarzyszony posiada tylko jeden udział, od którego pobiera 5%, i który daje mu na zebraniu ogólnem prawo 1 głosu. Kandydat na członka musi wnieść z góry 1/10 wartości udziału, poczem zostaje przyjęty jako robotnik, i z zarobków zatrzymują mu co miesiąc płacę 2-dniową, dopóki nie zbierze się w ten sposób 100 fr. Wtedy podają go na zgromadzeniu ogólnem, które orzeka o przyjęciu go do stowarzyszenia; w razie niezgody zwraca mu się jego oszczędności i zwalnia od roboty. Stowarzyszeni robotnicy złożyli dowody zapobiegliwości niezwykłej: choć prawo wymaga, aby tylko 5% zysków było obracaniem na powiększenie funduszu rezerwowego, oni jednak postanowili odliczać na ten cel 80%, a po uzbieraniu 100000 fr.—40%. Nadto 20%

wolę wzięto i na dozorcę w niewoli ją by mu—Joasię—dało:

„O panie Józefiel.. trzymałabym waszmości krótko“...—myślała sobie.

Ale jemu tego nie mówiła.

„Po co mu wiadomość ta?.. Niech to na niego spadnie niespodzianie tak, żeby nie wiedział, skąd się wzięło... Przychodzi, patrzy, a tu każdy kapie od złota, od brylantów, od pereł... Otóż się zdziwi dopiero!.. A ja do niego: o... panie Józefiel.. to wszystko nasze... Czemuż on nie żaden książe!.. Drużbacki?... Drużbacki?... Józio Drużbacki?... Ferdzio przynajmniej hrabia... hrabia Kiełbański... o... Ale, chociażby on był księciem największym, królewiczem, samym królem, chociażby był cesarzem hiszpańskim... nie chcę jego.“

Nie chciała, a jednak matce do pałacu towarzyszyć musiała, gdy ta wybrała się do pałacu z wizytą na powitanie młodego hrabiego. Nie obyło się bez malutkiej sceny domowej. Joasia się wymawiała.

— Nie bądź głupia!..—skarciła ją matka. Uczeszała sobie włosy po dawnemu.

— Cóż ty sobie myślisz!..—zawołała mandataryuszowa gniewnie, gdy na nią spojrzała. Przeczysz się natychmiast!..

Dalszy ciąg nastąpi.

zysków idzie na kasę zapomóg, do której również każdy składa 1% ze swej płacy. Kasa ta daje bezpłatną pomoc lekarską i po 2 fr. dziennie przez czas choroby. Kasy emerytalnej niema jeszcze; zresztą dotąd Stowarzyszenie umiało znaleźć pracę nawet dla najstarszych swych członków: jeden z robotników przy pompach ma lat 73. Na czele stowarzyszenia stoi rada zarządzająca, złożona z 9-ciu członków, nie pobierających za swe urzędy żadnego osobnego wynagrodzenia. Rada, ta wybrana przez zgromadzenie ogólne, zbiera się pod przewodnictwem prezesa przynajmniej co dni 15 i załatwia wszelkie sprawy zarówno dotyczące się wewnętrznych, jak i zewnętrznych stosunków stowarzyszenia. Tylko interesa większe, niż na 5000 fr. i wydalenie członka muszą przechodzić pod głosowanie zgromadzenia ogólnego. Rada mianuje 2-ch stowarzyszonych na urzędy dyrektorów, zaś zgromadzenie, które zbiera się przynajmniej raz na rok, naznacza co rok 3-ch komisarzy, kontrolujących czynności Rady. Kodeks karny stowarzyszenia jest krótki; najważniejszym jego punktem jest zakaz poruszania na zgromadzeniu spraw politycznych i religijnych. Kar istnieją 3 stopnie: nagana, zawieszenie pracy (zależne od rady) i wydalenie ze stowarzyszenia

(d. n.)
J. Stecki.

Z TEATRU.

(Dwie premiery.)

W ubiegłym tygodniu na jedno widowisko teatru „Rozmaitości” zostały się dwie nowe sztuki: „Panna z posagiem” jednoaktówka J. Bliżńskiego i „Boubouroche”—komedia w dwóch aktach francuza J. Courtelina, — dwa utwory o diametralnie sprzecznej treści, jakby dla lepszego uwydatnienia kontrastów życiowych, postawione jednocześnie obok siebie. Sztuka Bliżńskiego należy do pozostałej po nim spuścizny literackiej i stanowi jedną z pierwszych próbek jego talentu (pisana w 1867 r.). Przenosi nas ona, o parę pokoleń wstecz, w życie naszej, zamożnej wsi, odsłania obraz stosunków prowincjonalnych, w znacznej części obecnie zmienionych, lub zupełnie zburzonych—odtworza takich ludzi, jakich niewielu oglądamy dzisiaj dokoła siebie, mimo to jednak, chociaż odskakuje od tła współczesnego, martwą nie jest. Autor ożywił ją tak rzewnym duchem, tak ją harmonijnie nastroił, że trudno jest się oprzeć urokowi, jaki z niej wieje. W wyblakłe ramy przeszłości włożył Bliżński prosty, skromny obrazek rodzajowy, następującej treści:

Panna Jadwiga posiada wszelkie kwalifikacje do stanu małżeńskiego, jest bowiem młodą, przystojną, zaciebie wychowaną niewiastą, nie ulegającą żadnym „złotym prądom” wieku i niewybiegającą pragnieniem po za kołowrót wsi rodzinnej—po za obręb domowego ogniska; przytem jest posażną, jedynaczką, konkurentów więc jej z dalszej i bliższej okolicy nie brak.

Wzdycha do niej pokryjomu, lękliwy, nie mający pewności siebie, chociaż pełen żaru miłostnego, szczytny w uczuciu dzierzawca z sąsiedniej wioski p. Jan. Pana Jadwiga, pomimo swoich cnót wszelkich i wrodzonej skromności, nie zbyt jest zadowolona z tej nieśmiałości trwożliwego Filona i, chociaż z uczuć swoich dla niego nie zdała sobie jeszcze dokładnej sprawy, radaby co prędzej wyświecić sytuację i mniema, że pan Jan mógłby się mniej ociągać z oświadczynami. W oczekiwaniu onych wygląda przybycia, zapowiedzianego przez daleką kuzynkę jej ojca, niejakiego p. Albina, o którego charakterze i wogóle wartości wnioskuje na podstawie fotografii—w czem dopomaga jej przyjaciółka, „doświadczona rozwódka”—pani Leonowa. Tego dnia właśnie, w którym p. Jan zdecydował się na krok stanowczy i, miotany wątpliwościami, przybywa z bukietem róż, by je wraz z sercem swem złożyć u stóp ideału... tegoż dnia, jak na złość, zjeżdża zwabiony posagiem p. Jadwigi p. Albin, młodzieniec bez zarzutu, pod względem elegancji i manier światowych, pełen ufności w umiejętność zdobywania serc niewieścich—na-

dewszystko umiejętnie węszący zdała bogate wiano. Psuje on na chwilę szyki bojaźliwemu p. Janowi, rozpaczonemu także chwilowem zajęciem się p. Jadwigą wymuskany przybyszem. Na jego jednak szczęście p. Albin nie zaimponował p. Jadwidze, ani swoją znajomością świata, ani opowiadaniem o ponętach i cudach zagranicznego życia, ani też pogardą swoją dla prostoty prowincjonalnego bytu. P. Jadwiga porównała w mgnieniu oka wyszczerzanego dudka salonowego ze skromnym p. Janem i, po tej operacji rozumowej, zaczęła coraz więcej się niecierpliwieć jego ślamazarnością w traktowaniu spraw serca. Na płacz nawet zaczęło się już jej zbierać, chciała bowiem, żeby się to już nareszcie skończyło. Skończyło się nareszcie i to jaknajpomyślniej dla p. Jana. Dzięki „doświadczonej rozwódce” p. Leonowej i przyjaciółowi p. Jana p. Ludwikowi—doszło do porozumienia między nim i panną Jadwigą... a gagatek salonowy z całą swoją umiejętnością podbijania młodych serc, odjechał z niczem. Poczciwie, zaciebie, —wynagrodzeniem cnotliwego, szczerzego uczucia, kończy się nasza sztuka... Wszyscy w niej są dobrzy, zaciebie, pracują dla tego, co dobre, i sprzymierzają się w celu urzeczywistnienia go. Nawet płytki gogo nie jest żadnym niecnotą, a p. sędzia, ojciec p. Jadwigi, chociaż mało go obchodzi losy jedynaczki i oddałby ją każdemu, kto by wyznawał jego zasady kulinarne i podzielał upodobania gastronomiczne—nie jest złym, lecz tylko tępym safandulą i ograniczonym smakoszem. Charakterów, jednakże w prawdziwym tego wyrazu znaczeniu nie znajdujemy w „Pannie z posagiem,” wszystkie postacie tam są zbyt blade, przeciętne, prócz jednej, jedynej wspomnianego już raz, p. Ludwika—któremu silniej niż innym serce uderza, który przedstawia charakter bardziej złożony, poruszany sprzecznymi pobudkami—charakter słowem barwniejszy i nie manekinowaty. Ów p. Ludwik uchodzi za lekkoducha, jest niedoszłym poetą, wyprawia niewiastom psoty, szydzi z nich nieco, a w wolnych chwilach, pomaga p. sędziemu do układania genealogicznego drzewa i wyszukiwania ulubionych potraw. Pod takim jednak pozorem kryje on gorące serce, i szlachetną duszę, zdolną do wzniosłych uniesień i bezinteresownych poświęceń. Kochał się on niegdyś w p. Jadwidze, ogarnia go więc wiekielkość nasamą myśl, że może się ona dostać cztowielkowi, który nie wart jej serca. Psuje więc wciąż konkury p. Albina, stara się zdyskredytować go—w oczach kobiet i poderwać kredyt, jakim się cieszy u p. sędziego, działając przeciwnie, na korzyść drugiego konkurenta p. Jana. Postać Ludwika jest ze wszech miar sympatyczną i dodatnią, a w niektórych miejscach (w scenie wyznawania przed p. Leonową, swych gorących uczuć dla p. Jadwigi)—dochodzi do szczytu wcale nie banalnego liryzmu. Ludwika odtworzył doskonale p. Wolski, umiający, jak wiadomo, łączyć łagodny liryzm z wesołem, lekko humorystycznym usposobieniem. P. Czaki wyszła tym razem z uprzywilejowanej „nawrotności” i swobodnie grała rolę „doświadczonej” rozwódki. P. Ostrowski był dobrym sędzią—smakoszem i safandulą, p. Nowicki—poprawnym Janem, a p. Prażmowski, wybornym „gogiem” owych czasów. Rola p. Jadwigi dostała się p. Fedorowiczowej—mniej znanej publiczności.

Nie do nas należy wieńczenie wawrzynem początkujących artystek—pozostawiamy to „wytrawnym krytykom”—o p. Fedorowiczowej, śmiemy jednak zauważyć, że talent posiada niezaprzeczone, chociaż brak jej jeszcze poprawności i rutyny starszych koleżanek.

Od pogodnej, nie wstrząsającej nerwami sztuki autora, który dał nam powabną, miłą „przebiegłość”—nie poruszoną żadną wielką namietnością, spokojną jak tafla stawu wiejskiego zaciebie—przejdźmy na chwilę do sztuki francuskiej. Bliżński przedstawił nas takimi, jakimi już nie jesteśmy—autor „Boubouroche”—wyprowadził na scenę ludzi, do których, być może, nigdy nie będziemy podobni, jakkolwiek, sporadyczne wypadki naszego współczesnego życia zbliżają się do życia tego społeczeństwa, którego oni są odzwierciedleniem.

Boubouroche, ciężki, słoziowaty pocziwiec, należy do tych ludzi, o których powiadamy, iż są zadowoleni z tego, że ich Pan Bóg stworzył. Zachwycony jest on losem swoim: spija „bocki” piwa w kawiarni, gra w karty z przyjaciółmi, którzy go okpiwają i każą płacić za siebie rachunki... lecz, co najważniejsza, posiada to, zaciebie mężczyźni najwięcej tęsknią—posiada „wierną” przyjaciółkę, z którą żyje od ośmiu lat, którą nawet wzdryga się nazwać metresą, tak bowiem ufa jej bezinteresowności i uczciwości—pomimo 300 fr. płaconych miesięcznie za jej pomieszkanie—że stosunek swój z Adela zalicza do najidealniejszych związków, łączących—choć nie legalnym węzłem—mężczyznę z kobietą. Boubouroche zaślepiony jest swą miłością, podejrzewając żadnych nie żywi... i to do tego stopnia, że nawet nie posługuje się prawem wymagania od „przyjaciółki” klucza od jej mieszkania. Raz gdy siedząc w kawiarni, rozwodził się Boubouroche, przed przyjaciółmi, o swojej szczęśliwości i błogiem z Adela pożyciu, zbliżył się do niego „miły staruszek,” jeden z tych usługiwanych typów, które zaczynają zwykle od słów: „aczkolwiek nie mam przyjemności znać szanownego pana, jednakże współczuję bardzo jego losowi” etc.—i z układną, pełną siodycy miną poczał, jako najbliższy i długoletni sąsiad przyjaciółki Boubourocha, opowiadać mu o tem, jakie brewerye dzieją się u niej podczas jego nieobecności. Ręczy mu staruszek słowem honoru, jak pragnie jego szczęścia i spokoju... że Adela go zdradza od ośmiu lat—dla innego kochanka.

Boubouroche, rażony jakby obuchem w głowę, rewelacyami usługiwanych staruszek, spijającego spokojnie „bocki” swej ofiary—z początku nie daje wiary temu, co słyszał, i w głupim osłupieniu powiada staruszkowi „ale śmiej się pan z tego”... Siodycz jednak staruszek przekonała go w końcu, że zdrada Adeli jest prawdą—wściekły więc i miotany niepewnością wybiega z kawiarni do jej mieszkania.

Staruszek się nie mylił. Adela nie Boubourocha—lecz kogo innego darzyła „bezinteresownym” uczuciem—i tego „ktosia,” podczas obecności oszukiwanego pocziwca, przechowywała w umyśle dla tego przeznaczonej szafie. Zaledwie właśnie zdążyła zamknąć go na klucz—gdy wpadł rozjuszony jako bawół, Boubouroche i jął jej gwałtownie dowodzić, że go zdradza, i przechowuje tego drugiego kochanka, tu, w opłakanem przez niego mieszkaniu. Adela wypiera się bezczelnie wszystkiego i z zachwalnym cynizmem, każe Boubouroche’owi obejrzeć wszystkie kąty pomieszkania. Boubouroche już chwycił się, już gotów uwierzyć przyjaciółce i prosić przebaczenia za niesłuszne podejrzenie. Zahukany i upokorzony bierze jednak lampę do ręki i zaczyna poszukiwania; w progu sąsiedniego pokoju gaśnie mu przypadkiem lampa—powraca więc na scenę i w ciemnościach spostrzega przedzierającą się przez szczelinę, światło lampy umieszczonej w kryjówce swego rywala. Wydobyla go stamtąd i, po kilku zwykłych w tego rodzaju sytuacjach wyrazach z jego strony—wyprasza go za drzwi. Nie o gacha, lecz o Adela chodzi mu w tej chwili; już teraz wątpić nie może, o zdradzie ukochanej przyjaciółki—ma dowody niezbite, wina jej jest niezaprzeczona. Pod tem wrażeniem, pijany chęcią zemsty, rzuca się na niewierną Adela i chwytając za gardło ciska ją na kanapę. To mu wystarcza na pierwszy raz, powstrzymuje zatem swą wściekłość. Adela zaś tymczasem przychodzi do siebie i przygotowuje się do odegrania roli niewinnej posadzonej. Zaczynają się łkania, żale i skargi na niesprawiedliwość ludzką i na brutalność mężczyzn, nie umiających się poznać na kobiecych subtelnościach—subtelnościach bowiem, jest ów jegomość w szafie, którego obecność należy do „tajemnic rodzinnych”... Adela coraz tkliej przemawia do oszołomionego, po scenie wybuchu, Boubourocha—przedstawia mu konieczność rozstania się z nim na zawsze, porusza czułe struny ich ośmioletniego, szczęśliwego pożycia, melancholijnie zastanawia się nad przyszłą pustką, jaka ich w przyszłości czeka, słowem tak zręcznie manewruje i wszelkich kobiecych forte-

lów używa, że napętnia rzewnością serce ograniczonego Bonbourocha, który mięknie powoli, zaczyna znowu wierzyć, że Adela jego jest czy- stą jak łąka, zgadza się na „tajemnicę rodzinną” i niechce zupełnie zdziierać z niej zasłony. Przebiegła i sprytna Adela wytłómaczyła bowiem temu walkoniowi, że nie powinien być zazdrosnym o mężczyznę „którego nawet nie zna.” Bonbouroche dochodzi w końcu do tego stopnia naiwności, że wszystko to co jaknajciężej oskarżało Adelę, bierze jako świadectwo jej niewinności, która wychodzi z tej niejaka próby ogniowej bardziej jeszcze hartowną i nieskazitelną. Bonbouroche rozpromieniony „pomyślnem” ukończeniem sprawy, biegnie ukarać złośliwego „mystyfikatora” miłego staruszka, któremu wymierza na scenie parę razy za poniewieranie nieposzlakowanej cnoty jego Adeli.

Błogosławieni wierzący, albowiem .. i t. d... W ten sposób zakończył swoją sztukę autor; rzeczywisty jednak koniec takiego idyotycznego Bonbourocha — łatwo może sobie wyobrazić widz. Będzie on wciąż powolnym sługą i niewolnikiem swojej Adeli, pozwoli sobie kolki na głowie cieszyć i gorsze jeszcze „tajemnice rodzinne” będzie brał jako niezbite dowody jej bezinteresownej miłości. Skończy się ona dla niego wówczas, kiedy wyzuty z mienia i z honoru — nie będzie mógł być więcej przedmiotem wyzysku i jak sponiewierany, pomięty gałgan, zostanie kopniętym i wyrzuconym za okno. Nie mamy potrzeby rozwodzić się nad grą naszych artystów. Dość wspomnieć, że rolę Adeli grała pani Lüdowa, jak zwykle nieporównana w rolach „grandes co- coites” a Bonbourocha — p. Frenkel. Pan Wojdałowicz doskonale również odegrał rolę „mi- miłego staruszka” — p. Roland tylko tak nieszczególnie wyglądał w charakterze złapanego na gorącym uczynku kochanka Adeli, że wolelibyśmy iżby go pani Lüdowa, trzymała wciąż... w szafie, pod kluczem.

Radzimy tym, którzy obiedwie powyższe sztuki oglądali na deskach teatru „Rozmaitości” by zechcieli zestawieć razem ich treść i porównali ze sobą otrzymane wrażenia. Pozwoli to łatwiej ocenić ich odnośną wartość i scharakteryzować istotę każdej. Pierwsza oparta jest na pewnym, niezawodnym gruncie moralności, ci którzy na nim stoją, dbają o jego zachowanie i sprzymierzają się przeciwko tym, którzyby chcieli na nim zasadzić drzewo nieprawości — choćby tak nieznacznej, jak drobne względnie „świństwko” szukania panny z posagiem; druga przenosi nas w atmosferę tego zepsucia, w otchłań tej usystematyzowanej rozpusty, w którą się zapada raz na zawsze — a z której nie stara się nas nikt wyciągnąć. Na nią zwracał również uwagę B. Prus — pisząc o „Flipocie” J. Lemaitre’a.

Wład. Janowski.

BEZ OBŁUDY.

O zapisy. — Mój ewentualny testament na rzecz czytelników. — W oborze dekadentyzmu.

Jeszcze jeden zatarg instytucji publicznych ze spadkobiercami prywatnymi z bogaci kronikę sądową. Zmarła przed dwoma laty Julia Kossowska zapisała dość znaczne sumy na cele oświaty i filantropii; wyraziła wszakże swą wolę nie w jednym, ale w dwu uzupełniających się wzajem, a poniekąd sprzecznych testamentach. Ztąd nieporozumienie. Prokuratora Królestwa i kurator okręgu naukowego tłómaczą inaczej, spadkobiercy inaczej. Sprawa toczy się o kwoty niezbyt wielkie i można byłoby, jak się zdaje, skończyć rzecz polubownie, ale sukcesorom, których imię legion, idzie zapewne o możliwe dokładne zrozumienie i wykonanie rozporządzeń nieboszczki.

Wielokrotnie już różne pisma codzienne i tygodniowe, w mniej lub więcej rzewnych elegiach opiewały ten zapal do obalania testamentów, nie dość uwzględniających węzły rodzinne. Niektórzy skłonni byli nawet uznać

w nim cnotę narodową i dopie roszkandaliczne procesy magnatek angielskich przekonały nas, że spadkobranie jest czynnością drogą zarówno sercu Słowianina, jak i odszczepieńczej duszy Niemca albo Anglika.

— Cóż mi może obchodzić szkoła, muzeum, tania kuchnia, paralitycy i głuchoniemi całego świata, skoro rodzona ciotka mojej matki była stryjecznią siostrą rodzzonego wuja zapisodawcy.

Taką zapewne bywa w tych razach logika walecznych spadkobierców. Dzięki jednemu z niezliczonych kłamstw i kłamstewek prawo własności żywych występuje tu jako pogromca praw własnościowych zmarłego — w imię jego ostatniej woli.

Jeżeli opinia ogółu i prasy nie zawsze dość energicznie potępia testamentowiczów, to dzieje się tak dla dwu powodów. Naprzód każdy z nas zbyt żywo uprzytamnia sobie rozkosz przygarnięcia we własnym biurku tysięcy, którym groziło tułactwo po Bóg wie jakich han- kach i kantorach; powtóre, gospodarka naszych instytucji publicznych nie zawsze jest dla ogółu o tyle zrozumiałą i przezroczystą, aby płynący z niej pożytek ogólny zaważył na szali sądów. Czy może ktoś np. z właściwym oburzeniem mówić o krzywdzie jakiejś sprawy powszechnej, której działalności nie rozumie, nie zna, nie widzi? Czy można ubolewać nad wydziedziczeniem jakiegoś dobroczynnego, oświatowego albo artystycznego zakładu, gdy ten przez cały ciąg istnienia albo niczem o sobie znać nie dał, albo zaznaczył się błahemi wystąpieniami, nie mającymi nic wspólnego z istotną potrzebą ogółu, albo wreszcie wraził się temuż ogółowi w pamięć jakimś skandalicznym zajściem?

Jeden z publicystów naszych, zdaje się że *Poset Prawdy*, ubolewał kiedyś nad zagadkowością pewnego urzędnika dobroczynnego — zakładu S. tej Marty. Takich nieznanych ogółowi, a jednak publicznych przedsięwzięciach mamy dość dużo. Nie można powiedzieć, aby przyczyną owej nieznajomości było tylko niedbalstwo dziennikarzy.

W innym piśmie, o ile pamiętam w *Prze- glądzie tygodniowym*, ukazała się przed kilku laty bardzo surowa krytyka jednej z najpoważniejszych naszych instytucji filantropijnych. Zarzucano tam wprost jej kierownikom prywatę i nieuczciwe szafowanie groszem, np. wspomaganie zbytkownych zachcianek kółka osób faworyzowanych kosztem nędzy prawdziwej.

Niedawno zakończona sprawa pomiędzy pp. Kühnem i Natansonem zrodziła znowu w wielu umysłach nieufność co do tego, czy legowane sumy zawsze dochodzą wyznaczonego im celu?

Nakoniec, jakże często — z goryczą a nawet z rozdrażnieniem wspominano u nas o jałowości wysiłków takiej np. Kasy Mianowskiego, albo o niewłaściwym przez nią kwalifikowaniu „osób pracujących na polu naukowym”.

Wyobraź sobie teraz, czytelniku, iż jesteś synowcem bogatego stryjaszka, synowcem o tyle wyrodnym, że nie chcesz dziedziczyć po nim całego majątku. Podsuwasz mu więc kolejno rozmaite cele filantropijne i słyszysz ze smutkiem, że na każdą prawie twoją propozycję znajduje się jedno „ale”, dość kłopotliwe.

„Co będę pchał w te baby, kiedy pies kulawy nie słyszał, jak się tam one urządzają”, mówi energiczny starzec, któremu sytuacja majątkowa pozwala być „jowialnym” nawet w obliczu śmierci. Albo znowu:

„Dziadom, powiadasz, zapewne, na starą karetę dla starego piernika... nie głupim! Albo jeszcze:

„Na szkołę łożenia po płotach!... Piękny pomysł, ale jak ją znowu przygarnie jaka liśociwa dusza dla siebie? Nie dam”.

Podsuwasz myśl o nauce.

„Pech! — Znowu wydadzą ci o jakimś tresowaniu pcheł w starożytności, a ludzie, jak dawniej, nie będą mieli skąd dowiedzieć się, czy pcheł należy do robaków, czy do ślimaków”.

Na wielu z pomiędzy nas wszelka instytucja publiczna robi wrażenia kliki; stąd też obdarowanie jej zapisem równa się w oczach niejednego obdarowaniu pewnego grona osobników, którzy pieniędzmi tymi świadczyć będą godność przyjaciółom, albo też wobec nieprzyjaciół okazywać srogą obojętność.

Czytelnik, znający się na polityce wyższej i czarnej magii, wywróży ze słów moich zapewne, iż jestem przeciwnikiem legatów dobroczynnych. Przeciwnie; nie tylko publiczne ale i prywatne instytucje pożytku ogólnego wspierałbym hojnie ku utraپieniu moich synowców — gdybym miał pieniądze. Ale robiąc taki zapis ustanowiłbym zawsze osobną komisję, która, nie trudniąc się bezpośrednio obcinaniem moich kuponów albo eksploatacją Psiej Wólki, musiałaby wyłącznie czuwać nad wykonawcami i sprawdzać przynajmniej raz do roku czy nie dali się oni uwieść duchowi koteryi. Zarówno egzekutorów samych, jak i nadzorców, o ile możliwości, starałbym się wybrać nie z jednej, lecz z kilku sfer towarzyskich.

Gdyby stanowcza chwila przeniesienia się do krainy cieniów, albo, mówiąc językiem aktualności — do państwa Eusapii, nadeszła dla mnie teraz, przywołałbym do siebie zbolałych krewnych i właścicielkę nowo założonej, w Alejach Jerozolimskich, „czytelnicy dzieł i pism naukowych”, Krewnym dałbym po rublu i po kłosie z ojczyznozanego zagona Psiej Wólki, zaś kapitały i wioskę wypożyczyłbym tej pani oraz tym, którzy po niej odziedziczą i prowadzić będą „czytelnię”.

Około stu czasopism ogólnych i szczególnych oraz kilka tysięcy książek naukowych — oto jest skromny załazek instytucji, którą zdążyłem już obejrzeć, a której pożytek z biegiem czasu mógłby się stać olbrzymim; za granicą z takich załazków powstawały gmachy, o których dziś z poszanowaniem mówi Europa wykształcona. Ale, oddając grosz krwawo zarobiony, (przez moich kochanych kmiotków) i Wólkę, w której pradziadowie moi ujrzeli światło dzienne), ustanowiłbym nad właścicielką ścisły nadzór, aby nie rządziła się koteryjnością np. nie wypożyczała książek samym tylko wioślarzom i lutnistom, aby nie sprawdzała jedynie dzieł i pism poświęconych flir- towi albo uprawie ryżu, aby nie odrzucała tendencyjnie prac zdradzieckiego eks-konkurenta Mici, czy Luli, nie przyjmowała stronnictwa lichoty Kazia czy Stasia, któremu by np. przyszła chęt- zajęcia gwałtownie opróżnionych miejsc po naszych dekadentach. Nie będąc optymistą, można jednak utrzymywać, że istnieją sposoby okiełznania koteryjności, a skoro tak, można i należy wspomagać nie tylko publiczne ale i prywatne urzędniki, mające dobro ogółu na względzie, lecz nie mogące rozwinać się dla braku środków. Potrzeba jednak przytem wziąć rozbrat z rutyną; woli swej i myśli nie powierzać zawsze tym samym powyżej uszu obarczonym albo zniedołężniałym powagom, nie dawać się uwodzić tytułom i reklamie, lecz zawczasu pomyśleć o ludziach, którzyby zmiary nasze serdecznie wzięli do serca, których, nadto, żywy interes — moralny lub umysłowy łączy i łączył oddawna z taką właśnie działalnością, o jakiej w testamencie naszym mówić pragniemy.

Ku pocieszeniu moich zbolałych krewnych, którym byłbym odebrał Wólkę, gdybym ją posiadał, powiem tu kilka słów wesołych o wspomnianem wyżej gwałtownym opróżnieniu miejsca po naszych dekadentach. Zgłosił się, jak wiadomo, do literatury niejaki Szmul Rokoszewski z zamiarem wzięcia w pacht naszego dekadentyzmu. Że jednak w oborze dekadent- ckiej okazało się jedno tylko rzewnie bęczące ciele „własnego chowu”, więc przemyślny izraelita wprowadził tam chyłkiem naprzód pegazy Langego i Miryama, a później dwa młodsze żrebce pp. Raczyńskiego i Wolskiego, wmawiając w publiczność, że to są „bardzo porządne dekadentkie jałowki tyż”. Wszczął się popłoch: najpierw p. Lange w imieniu swoim i Miryama zaprotestował w „Warszawskim” przeciwko beczącemu sąsiedztwu; później pp. Wolski i Raczyński, jak dwa Ajaksy, zaśpiewali w „Codziennym” Szmulowi, aby jechał do Krety — bez nich. Pozostał tylko Wicenty Ronisz, z którym pachciarz od początku pieścił się najtkliwiej.

Mówiąc dalej alegorycznie, nadmieniam, że broszurka o dekadentyzmie; była istotnie głupia, zaś towarzystwo z gagatkiem Szmula mogło iść nie w smak poetom którzy, jak Lange i Miryam zdążyli już wykazać talent niepospolity, albo przynajmniej, jak pp. Wolski i Raczyński, dali się poznać w paru niezgorszych utworach poety- ckich, i wytrzymali próbę ogniową pierwszego

w kraju krytyka-redaktora. Ale zapytuję was czytelnicy, co miał począć p. Ronisz Wincenty, pragnąc zrobić sobie samemu reklamę? Przyzwyczajenie literacka nakazywała mu osłonić się pseudonimem, a instynkt zachowawczy szukać towarzyszków uciechy. W ten sposób, połączwszy niepiękne z nieużytecznym, namówił Szmula, aby wprowadził do obórki cudze pogazy.

Maryan Bohusz.

GŁOSY

Ogłoszenie.—Konkurs.—Bank wileński. Pisma dla dzieci.—Kasy oszczędności.

(x) W *Gazecie policyjnej* znajdujemy następujące zawiadomienie urzędowe:

„Najjaśniejszy Pan skutkiem najpoddanniejszego przedstawienia przez oberprokuratora Najświętszego synodu podania zamieszkałego we Lwowie b. przełożonego cerkwi we wsi Hołubla, w gub. siedleckiej, księdza Jakóba Syrojedowa, o uwolnienie z ruskiego poddaństwa i o zadosyćuczynienie pretensjom pieniężnym, oraz odezwę J. E. warszawskiego generała-gubernatora, Najwyżej rozkazać raczył: 1) zawiadomić Jakóba Syrojedowa, że prośbę jego zostawiono bez skutku; 2) zastosować do Syrojedowa oznaczenie krótkiego terminu w kwestyi powrotu do Rosyi, jeżeli zaś nie spełni tego, zarządzić wezwanie we wskazanym porządku o powrocie z zagranicy, w razie zaś niepowrócenia, przekazać sprawę władzy sądowej w celu uznania Syrojedowa za wiecznego wygnańca z pozabawieniem wszystkich praw stanu. O powyższem Syrojedow został zawiadomiony przez Cesarzowski konsula w Brodach. Ponieważ oznaczony przez J. E. warszawskiego generała-gubernatora trzymiesięczny termin upłynął, przeto rząd gubernialny lubelski, wypełniając Najwyższy rozkaz, zwraca się do księdza Jakóba Syrojedowa do powrotu w ciągu 6-tu tygodni, w przeciwnym bowiem razie podlegnie skutkom, wynikającym z § 326 kod. karnego. Jednocześnie polecono organom policyjnym zarządzić ścisłą rewizję, czy Syrojedow nie ukrywa się w kraju, jak również zbadać, czy nie zostawił gdzie majątku i kapitałów a w razie ich znalezienia, zawiadomić rząd gubernialny.“

(p) Redakcja *Gazety Świątecznej*, chcąc się przekonać, czy w ostatnich latach gospodarstwa drobne uczyniły postępy, oraz w celu dostarczenia czytelnikom wskazówek i przykładów jak gospodarować należy, ogłasza konkurs podwójny.

1) na opisy dobrze urządzonych gospodarstw, mających nie mniej niż 6 morgów, a nie więcej nad 3 włoki.

2) na opisy praktyczne, jak się wykonywają niektóre roboty wchodzące w zakres drobnego przemysłu w połączeniu z gospodarstwem, na przykład przyrządzanie wędlin, wyrób serów i masła, wyprawa skór, przerób owoców i t. p.

W konkursach tych nie idzie o poprawność języka, ale o dokładną znajomość i przedstawienie rzeczy.

Opisy gospodarstw powinny odpowiadać na szereg pytań, które redakcja *Gazety Świątecznej* w swem piśmie ogłasza i obiecuje przesłać każdemu, kto zażąda.

Na główne nagrody redakcja *Gazety Świątecznej* przeznacza 150 rubli. Nagroda największa nie może przewyższać rubli stu; zresztą podział całej sumy będzie zależny od wartości prac i zdania sędziów.

Główne nagrody otrzymają: 1) rolnik, którego gospodarstwo opisane okaże się najlepiej urządzonym; 2) ten, czyje przepisy wykonywania jednej z robót wyżej wspomnianych będą najpożyteczniejsze.

Oprócz opisów nagrodzonych, wszystkie inne pożyteczne do ogłoszenia, będą drukowane w „*Gazecie Świątecznej*“, a autorowie ich otrzymają wynagrodzenie za swą pracę.

Opisy konkursowe przysyłać należy do redakcji *Gazety Świątecznej* w Warszawie (Nowy Świat, 26) nie później jak do dnia 10 marca 1894 roku.

(k) Z Wilna pisze korespondent nasz pod d. 12. b. m.: „*Kraj* petersburski w ostatnim swym numerze zamieścił znowu fałszywą z gruntu, a tendencyjną wiadomość w sprawie reformy kredytu ziemskiego; podniesionej, jak wiadomo, przez Towarzystwo rolnicze mińskie. *Kraj* twierdzi, jakoby przedstawiciele banku zgodzili się, na ustępstwa dla ziemian dłużników. Tymczasem jest to wierutnem kłamstwem; gdyż pp. hr. Zubow, hr. Plater, Montwiłł i Kończa nie przystali na żadne z zasadniczych, głównych żądań delegatów towarzystwa mińskiego (pp. Edw. Wojniłowicz, marsz. Tatiszczew, hr. K. Czap-ski, Eug. Kowalewski, hr. Łubiński i dr. Z. Święciecki). Proponowane przez bank ustępstwa redukują się *de facto* do zera. Delegaci mińscy pragnęli szczerze rzecz całą załatwić na miejscu w Wilnie; niestety jednak, wobec oporu ze strony przedstawicieli banku, *volens volens* musieli zaniechać układow i wyruszyć do Petersburga, aby tam poczynić odpowiednie starania w ministerjum skarbu. W dniu 24 Grudnia r. b., na ogólnem zebraniu Tow. roln. w Mińsku, delegaci zładzą relację ze swej podróży do Wilna i Petersburga.“

Tyle z listu naszego korespondenta. Ze swej strony donosimy, iż sprawa wywołuje dużo wrzawy. W prasie raz po raz ukazują o niej krótsze i dłuższe wiadomości, przychem zdarzają się i takie np. ciekawe incydenty: w N. 274 *Słowo* zamieściło korespondencyę Wilna, której autor stracił żądania zasadnicze mińskiego Tow. roln. w sprawie „bankowej“ Na ciekawą tę korespondencyę żadne z pism warszawskich nie zwróciło uwagi. Przedrukowały ją za to, bez zacytowania źródła, *Birżewyja Wiedomosti*. Na szpaltach tego ostatniego dziennika korespondencya nabrała odrazu ogromnej wagi: przytoczyły ją niezwłocznie wszystkie nasze pisma codzienne, a w tej liczbie i *„Słowo“* (w kronice ekonomicznej!)

(p) Literatura dla dzieci i literatura dla ludu zajmują u nas stanowisko podrzędne. Mamy wprawdzie kilku autorów, piszących dla ludu lub dla dzieci z zamiłowaniem i z talentem, zwykle jednak „poświęcają się“ tej pracy osoby, które dla dorosłych i inteligentnych czytelników pisać nie mogą, które w pismach ogólnych nie znajdują zbytu dla swych utworów. Można się pogodzić z brakiem talentów, bo nie wiele ich mamy, ale, zdaje się, chyba że koniecznym warunkiem jest zdolność popularyzacyjna i pewien zasób wiadomości. Tym nawet bardzo skromnym wymaganiom, wielu autorów i autorek nie odpowiada. Weźmy np. dwa ostatnie numery *Wieczorów rodzinnych* i *Przyjaciela dzieci* i przejrzymy je pobieżnie.

Z artykułu o „sztucznie wytwarzanych amuletach“ (*Wieczory rodzinne*) dowiadujemy się, że Budda jest *bożkiem*, gdy tymczasem najgorliwsi jego wyznawcy uważają go zawsze za człowieka. Dowiadujemy się również, że *Indyanci* są buddystami, widocznie więc buddyzm rozkrzewił się już w Ameryce, bo w Azji są tylko Indowie, albo Indusi. Wreszcie dowiadujemy się, że ostrzygi są to „małże, które żyją w morzach europejskich“, zkad zapewne w wielkich ilościach sprowadzają je do Ameryki, gdzie (w Stanach Zjednoczonych) nawet w klasie uboższej ostrzygi są dosyć pospolicie żywieniem.

Temi samemi literami podznaczony artykuł o żywieniu się roślin mniej może stosunkowo zawiera błędów, ale daje fałszywe pojęcie o całej sprawie młodym czytelnikom. Na końcu pogadanki postanowiono tylko zapytanie: „jaki pokarm biorą rośliny z powietrza“. O tej roli, jaką gra w odżywianiu się roślin kwas węglany nie ma ani słowa. Czytelnik więc a nabiera zupełnie błędnego wyobrażenia, że rośliny żywią się tylko, żelazem, siarką, fosforem, wapnem, saletą, „oprócz innych jeszcze pierwiastków“ z czego wynika, że „wapno i saletra są pierwiastkami“. Inne wiadomości są również ciekawe. Liście nie np. to dwie połowy ziarenka (chyba nasienia); feldszpat jest minerałem bardzo dla roślin pożywnym, przy-czem ani słówkiem nie wspomniano, że glina jest produktem zwiętrzenia feldszpatu; gips „zawiera siarkę oprócz wapnia“ chyba wapnia, i t. d. i t. d. Błędy te nie są tylko wynikiem niewiadomości, ale też nieumiejętnego i niedbal-ego wykładu. Dziecko jednak wyciągnie

z pogadanki zupełnie fałszywe wnioski, które potem nauczyciel będzie musiał prostować.

Czytelnicy *Przyjaciela dzieci* dowiedzą się znowu, że Szkoci od r. 1707 połączeni są z królestwem Wielkiej Brytanii (zapewne z Anglią), kiedy w historii uczono ich, że Anglia połączyła się ze Szkocyą za Jakóba I (VI), o sto lat wcześniej. Jeżeli zaś mowa tu o zniesieniu autonomii szkockiej to nastąpiło ono znacznie później.

Może niejednemu błędy te wydadzą się drobiazgami, ale tak nie jest. Wyrażenie np. *bożek* Budda daje dziecku niewłaściwe pojęcie o charakterze religii, liczącej setki milionów wyznawców, i cywilizacji ludów dalekiego Wschodu. W piśmie dla dzieci, jeżeli ma ono wywierać wpływ dodatni, nie powinno być żadnych błędów, niedokładnych i nieścisłych wyrażań, bo z młodocianego umysłu trudno potem mylne wiadomości usunąć, tymbardziej, że dziecko z tego materiału faktycznego wysnuwa zwykle cały szereg fałszywych wniosków.

(p) Ze sprawozdania ministerjum finansów wyjmujemy następujące dane, dotyczące kas oszczędności w Królestwie:

Gubernie.	Ludność.	Oszczędn. rs
Warszawska	1,377,412	4,403,714
Kaliska	806,408	204,122
Kielecka	661,267	55,543
Łomżyńska	592,990	334,793
Lubelska	931,595	139,043
Piotrkowska	1,061,101	1,042,597
Płocka	571,656	220,453
Radomska	680,303	158,102

Wykaz ten obejmuje tylko kasy przy oddziałach Banku państwa (w 8 guberniach) i odnosi się do dnia 13 listopada r. z. W ostatnim roku założono w wielu miejscowościach pocztowe kasy oszczędności, wreszcie w Warszawie i kilku miastach są oddawna przy magistratach kasy oszczędności, które wcale kontroli Banku nie podlegają. Wobec tego można śmiało powiedzieć, że obecnie suma oszczędności jest znacznie większą.

Korespondencya „Głosu.“

Mińsk, 1893 r.

Bazar M. T. D. — Sprawa o kanarka. — M. T. D. i kolonie karne dla małoletnich przestępców.

M. T. Dobroczyńności, obyczajem lat ubiegłych, urządza w grudniu trzydniową bazarową. Notując ten fakt z obowiązku sprawozdawcy, życzę jaknajlepszego powodzenia kasie towarzystwa, ale jednocześnie niech mi wolno będzie polecić uwadze tegoż towarzystwa, co następuje.

Przed kilku dniami miejscowy sąd okręgowy, roztrząsał sprawę 14—15 letniego chłopca o kradzież i sprzedaż kanarka i czyja wraz z kłatką, przy czem, jak to wyznał poszkodowany, nie o to chodzi, że skradzione przedmioty warte były pewną sumę, lecz o to, że „on mię wyla-jał“ potem, jakim go już, złodzieja, złapał na swym dziedzińcu.“ Przysięgli chłopca uniewinni-ili. Nie wspominam tu nazwisk, bo nie myślę wcale dogadzać próżnej ciekawości, a chodzi mi o zaznaczenie samego faktu, który u nas przynajmniej nie jest odosobnionym i jeżeli opiera się o kratki sądowe, to przede wszystkim dla tego, że „on mię potem wyla-jał“, czyli że w większej części wypadków sprawy takie wynikają nie z potrzeby zabezpieczenia dziecka od dalszego rozkładu moralnego, lecz wskutek urazy osobistej. I nie dziw, bo każdy przecie rozumie, że sądów zadaniem jest karać lub uniewinniać, ale nie poprawiać, że to ostatnie należy do wychowawców i że więzienie jest mimowolnym krzewicielem występności i zamiast o „ciwa-nej skruchy i poprawy przynosi“ „czaj za-twardziałość i recydywę.“

Ale z drugiej strony taki iście filantropijny werdykt okazuje się dla społeczeństwa zbyt kosztownym, bo w ten sposób ma

ców wcale się nie zabezpiecza od zbrodni w wieku późniejszym, a powtórę rówieśnicy (w opisywanej tu sprawie figurowało kilkoro dzieci, w charakterze świadków) słysząc o pomyślnym rezultacie sprawy towarzysza, nauczają się jedynie tego, iż nadal należy być sprytniejszym, czyli że nie należy wybijać okien, i kraść kanarka, którego dobrze znany właścicielowi, głos wyda.

Z tego wszystkiego wynika, iż należy wynaleźć sposób moralnego odrodzenia takich dzieci. U ludzi, jak to mówią, najlepiej odpowiadają temu celowi osady karne, jak np. w Studzieńcu.

Otóż, nawiązując przytoczoną tu sprawę o kanarka do spraw M. T. D. ośmielam się temu ostatniemu podsunąć myśl (wypowiadana zresztą w rozmowach z członkami), czyby nie można było zająć się kwestyą urzędzenia takich kolonii dla moralnie zaniedbanych dzieci dla jednej lub więcej gubernii sąsiednich.

Nie moja rzecz wskazywać w jaki sposób M. T. D. ma się do tego zabrać, zwróć jeno uwagę, iż Tow. posiada aż trzy majątki, z których *Hołubówka* i *Sucha Góra* mogą się w zupełności nadawać do tego celu, co zaś do śródków, to publiczność w takim wypadku nigdy nie odmawiała swego poparcia, a zresztą można by było wejść w układy z zarządem miejskim. Tam, gdzie idzie o zachowanie kilkudziesięciu jeżeli nie więcej osób od występku a tem samem o obronę bytu społecznego, o braku solidarności nie może być mowy, sądzę bowiem, iż każdy zrozumie doniosłe znaczenie takiego zakładu.

K. P. Rewera.

Przegląd Społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu“) Technicy nasi odbyli w sobotę zwyczajną sesję miesięczną, o tyle zasługującą na wyróżnienie, że odczytano na niej i zatwierdzono sprawozdanie za rok bieżący. Dowiadujemy się z niego, iż sekcja liczy obecnie 38 członków, nawiasem mówiąc, bardzo nieregularnie opłacających składki. W ciągu roku odbyła 8 posiedzeń, na których wygłoszono 9 odczytów technicznych. Posiada ona paraset rubli kapitału, ładną bibliotekę techniczną i abonuje 15 czasopism fachowych i beletrystycznych. Na końcu dopełnione wybory powołały jednomyślnie dotychczasowy zarząd z prezesem p. St. Lisieckim na czele. Obrady zakończyła tradycyjna biesiada koleżeńską na zamknięcie sprawozdawczego roku. — Gdy tak technicy łódzcy ochoczo zapieczętowali bilans ubiegającego roku, droga fabryczno-łódzka ledwie dyszy na jego schyłku pod brzemieniem utrudnień komunikacyjnych, iż „Łódzki Tageblatt“ oficjalny jej antagony, zaciera ręce z radości bo i, zaprawdę, coś się popsuło w państwie kolejowym, albo raczej zaszły olbrzymie zmiany w ruchu dowozowym, skoro od kilku tygodni zarząd nie może wyleczyć tej kolei z ciężkiej choroby — przeładowania. Ruch spotężniał zdumiewająco, po parset wagonów przybywa codziennie, a tu, jak na złość, niema ich gdzie pomieścić, ani wyładować. Do niedawna oczekiwali w Koluśkach, ale i ta stacja niebawem zaczęła cierpieć na wagonowie przeludnienie, aż droga wiedeńska zlitowała się nad nią i zaprzestała dostarczać jej wagonów, zatrzymuje je na stacjach swoich lub nie przyjmuje łódzkich transportów węglowych. Zaczęło dziać się bardzo nie wesoło, aż wreszcie przyjechał pan prezes ze swym sztabem i po całonocnych studiach rozciął węzeł gordyjski: w Koluśkach rozpoczęto budowę dwóch bocznicy, a w Łodzi zwiększono czas trwania pracy urzędników. Te reformy mają rozstrzygnąć kwestyę w zupełności i dać możność Łodzi dostawać nareszcie regularnie choćby węgiel, którego brak i wywołane nim wysokie ceny dotkliwie odczuwać się dają. Rubel 1 kop. 20 za korzeel Powtarza się to co rok, przy czem składnicy łódzcy skarżą się na kopalnię, kopalnię na kolej, ta ostatnia — na kopalnię i składnicy — a w rezultacie ostatecznym — kolej, składnicy i kopalnie robią pyszne interesy, konsument zaś rujnuje się w ciągu kilku miesięcy... Miła zabawka! — Za to zupełnie dobrze idzie od kilku tygodni teatrowi. Metamorfozę tę sprawiły występy Marcełówny, których było 8, a wszystkie zapeł-

niały teatr po brzegi. Poprawiwszy tak nieco swoje interesy, dyrekcja postanowiła puścić ostatni fajerwerk dla olśnienia kamiennych serc ludzkich. Opera! — oto kwestya dnia za kulisami „Wiktoryi.“ Ma niemiecki teatr operetkę — stać teatr polski na operę. Więć od tygodnia pracują pędzle nad dekoracyami, a dyrekcja pertraktuje z primadonnami. Jak wnosimy z dotychczasowego wyboru sił wokalnych — przyszła „opera łódzka“ nie będzie pomyłką, wołającą o pomstę do nieba, ale w skromniutkim zakresie, odpowie skromniutkim wymaganiom prowincyi. Dyrekcyę obejmie p. Balcerek. Tymczasem na połowę grudnia szykuje się jeszcze i inna niespodzianka teatralna. W porze tej przypada pięćdziesięciolecie teatru polskiego w Łodzi. Jubileusz ten ma być uświetniony nadwyzajnym spektaklem z prologiem i wogóle nader urozmaiconym programem. Najpiękniejszym jednak uświetnieniem pięćdziesięciolecia byłoby zdobycie się raz wreszcie na pobudowanie nowego teatru, choćby letniego, drogą podobną, jak pobudowano teatr, np. w Lublinie. W stosunku do zamożności naszego miasta koszt budowy nowego teatru nie byłby wielkim, potrzebny tylko, aby ktoś zajął się subskrypcyą udziałów i poparł sprawę energią i stosunkami. „Interes“ opłaciłby się niewątpliwie, a miasto zyskałoby tyle potrzebne, odpowiadające zwiększonemu wymaganiu siedlisko łódzkiej Melpomeny. *Izar.*

Kielce. („Kor. Głosu.“) Zapowiadana drużyna teatralna pod dyrekcją p. Sarnowskiego, rozpoczęła szereg przedstawień na scenie kieleckiej. Repertuar teatru, składający się przeważnie z operetek, przyciąga licznych widzów, co ze strony dyrekcji, dowodzi znajomości naszego gustu. Tak więc — wyrzekającym ostatnimi czasy na brak szlachetniejszej rozrywki, stało się zadość: dwa koncerty Reisenauera, koncert amatorski, obecnie teatr — przystem, zapowiadane przez komitet gospodarczy klubu kieleckiego stałe „przy dźwiękach orkiestry“ wieczorki tańcujące — rozruszały nasz światek inteligentny; różnokolorowe afisze na rogach nle — nadają miastu wygląd świeżości. Tylko „kuchnia tania“ nie może jakoś rozchmurzyć posępnego lica. Biedaczka robi bokami, ale sama sobie winna — spiesząc się zbyt do przyjęcia gości. „Gazeta“ ostrzegała, radziła zaczekać — kuchnia nie chciała słuchać — więc dobrze jej tak! Według bowiem danych statystycznych „Gazety“, kończący się rok był bardzo pomyślny nie tylko dla klasy wyrobniczej ale nawet żebrzącej; pierwsi np. których brak „literalnie“ dawał się uczuwać, zarabiali od 30 do 40 kop. dziennie, ostatni, należący nawet do najniezdarniejszych, od 30 kop. Godna uwagi logika a właściwie może niechęć do taniej kuchni, gdyż, o ile sobie przypominamy, w roku zeszłym te same były powody niepowodzenia kuchni, z tą tylko różnicą, że wtedy wszystkich wyrobników i biednych zabrał nam wzrost ruchu kopalniano-hutniczego w Dąbrowie. Brak wyrobników można by uwzględnić, gdyż licznie wyczekujący w każdej porze roku na placu św. Tekli wolni najemnicy — sami zaprotestawali przeciwko ożywionemu na nich popytowi; zachodzi więc tylko pytanie, dla kogo właściwie „Gazeta“ pragnie mieć taniej kuchnię — czy gwałtem dla żebraków, którzy jej unikają, czy też dla takich, co żebrząc się wstydzą i 30 kop. zarobić nie potrafią, a wątpię czy zaprzeczy temu, że z 30 kop. nawet robotnikowi utrzymać się w mieście trudno. — Do miasteczek, obfitujących nad potrzebę w przedsiębiorczych synów wybranego ludu, bez kwestyi, można zaliczyć Kielce, ślamazarność zaś nasza a przedewszystkiem pewna jakaś rozczulająca sympatya do biednych żydków doprowadziły do tego, że dzisiaj okrucy nawet dawnego przemysłu i handlu trzymają oni w swoich rękach. Był czas, mianowicie do roku 1862, że stały pobyt żydom był wzbroniony w Kielcach, za to też dzisiaj — jak gdyby mszcząc się za dawny zakaz, a może pragnąc odwetu — coraz ich więcej, więcej... Prawie wszystkie sklepy, począwszy od ulicy Borzęckiej a skończywszy na Dużej, są w ich posiadaniu; firmy chrześcijańskie redukują się zaledwie do kilku sklepów kolonialnych lub kolonialno-spożywczych, mydlarni i kilku sklepów z obuwiem. Pozostał z dawniejszych lepszych czasów — jedyny w Kielcach sklep bławatny, który, zdawałoby się, powinien egzystować, gdyż lepszym towarem, doboorem materiałów i, względnie niższymi cenami, starał się współzawodniczyć z falangą kramów i kramików żydowskich — a pomimo to nie wytrzymał konkurencyi; to samo stało się z innymi. Niepowodzenie naszych przemysłowców, niezależnie od ogólnego zastoju w handlu, nieprawidłowej konkurencyi i innych przyczyn lokalnego znaczenia, daje się także tłumaczyć nie normalnie, w stosunku do wartości domów, wygóro-

waną ceną komornego. Wysoka cena sklepów i wieczna wilgoć (wszystkie domy budowane z kamienia), to słaba cecha naszego miasteczka, charakterystycznym jest wszakże stały spadek wartości domów. Aby się przekonać, jaka różnica zachodzi pomiędzy ceną lokalów a wartością domów, dość jest zwrócić uwagę na sprzedawane domy, niedawno mieliśmy tego przykład: dom murowany, na drugorzędnej zresztą ulicy, w którym sam sklep, niezależnie od paru pokojów i kawałka placu, przynosi 250 rs. rocznego dochodu — sprzedany został na licytacji za 1200 rs. Sklepy w ruchliwszych punktach miasta placą po 300 do 600 rs. i wyżej. Wracając się do naszych przemysłowców, nadmienię wypadka, iż większa część właścicieli domów w pogoni za coraz to większym zyskiem z kilku kandydatów na lokatora najczęściej wybiera żyda, ponieważ jego spryt jakoby większą daje im gwarancję, aniżeli rzetelność chrześcian. Nie trudno spotkać sklepy, w których oprócz worka soli i beczki śledzi nie nadto nie znajduje się, właściciel tam jednak nieobawia się niewypłacalności, ponieważ wierzy w spryt żyda. Ta wiara w spryt często zawodzi, wtedy powstaje hałas i wymyślanie, ale po uspokojeniu się powraca do dawnego nałogu. Nałóg i sympatya a przede wszystkim jakaś fałszywa ambicja, udziela się i szerszej publiczności. Dla paru nieraz groszy zaostrujemy się we wszystkie prawie potrzebne rzeczy u żydów, jedynie tylko dla satysfakcyi targowania. Wymyślamy na żydów, pojmujemy ich szkodliwość, i... omijamy księgarnię chrześcijańską, odbierając nawet następny numer *Roli* u Judki, Abramka lub Moszka, z tej może tylko racyi iż w chrześcijańskiej księgarni skromniej szafują niezastużonymi tytułami. *Em. De.*

—o—

Olkusz. Z miasta tego piszą do „Kuryera Oodzienego“. Kopalnie w okręgu Olkuskim, pozostające pod zarządem p. Nowakowskiego, eksploatowane są, bardzo energicznie i umiejętnie. Wydają w wybornym gatunku galman, wywożony do wytopu dla hut w pobliskiej Dąbrowie. Restauracya staroolluskiej sztolni ponikowskiej prowadzi się ciągle coraz dalej i posunięta już została do wsi Pomorzany. Na przyszłe lato zarząd kopalni „Józef“ ma zamiar rozpocząć przejście podziemne od sztolni ponikowskiej w bok do starej sztolni pileckiej, w celu jej odbudowania i dalszej eksploatacyi. Tym sposobem obie stare sztolnie olkuskie ujrzą znów światło dzienne i zawrą nowym życiem w całej pełni. Obfity w cynk galman olkuski, stanowi nierównie większe bogactwo, niż dobywane dawniej rudy srebrne. Przy odbudowie sztolni i chodników, górnicy znajdują mnóstwo starego budulcu i narzędzi górniczych, sięgających, jak mówią, jeszcze XIII wieku, gdy rozwijać się tu zaczęło górnictwo kruszcowe. Naczelnik kopalni p. Nowakowski posiada bardzo ciekawe okazy archeologiczne, znalezione podczas tych robót.

Z CESARSTWA

Petersburg. (Kor. „Głosu.“) Na porządku dziennym obrad w Radzie państwa stoi obecnie kwestya reformy wykształcenia dziawcząt, która w głównych zarysach tak się przedstawia: Języki niemiecki i francuski w gimnazjach żeńskich mają być odtąd obowiązkowe. Zostaną założone zakłady zupełnie nowego typu pod nazwą „szkół maryjskich“, których przeznaczeniem będzie uzupełnić w braku w wykształceniu niższem i średnim. Wszystkie programy żeńskie zostaną zwinięte. — Projekt nowej ustawy paszportowej, rozpatrywany w obecnej chwili, zasadza się na tem, że szlachta i kupcy będą korzystali z 10 letnich książeczek paszportowych za opłatą po 50 kop., od każdej i po 1 rs. podatku paszportowego od każdej w ciągu roku; dla mieszczan i włościan, będą wydawane książeczki pięcioletnie po 25 kop. i po rs. 1 opłaty paszportowej na rok. — Według statystyki urzędowej za rok ubiegły w Petersburgu, zawarło małżeństw tylko 5974, osób co w stosunku do ogólnej liczby ludności stolicy, według spisu z końca 1891 r. (954,000 osób), czyni około 3/1000. Co się tyczy wieku mężczyzn, ślub zawierających, to największa ilość małżeństw przypada pomiędzy 26 i 30 rokiem (2151), pomiędzy rokiem 21 i 25 było małżeństw 1706, poniżej lat 20 — 305 małżeństw. — Prof. akademii sztabu generalnego Zołotarew, w pracy swej o Rosyi, pomieszcza ciekawe dane, odnoszące się do kompletowania armii młodymi żołnierzami. Otóż liczba poddanych superrewizyi dla określenia zdolności do służby wojskowej, w przeciągu ostatnich lat 10 wynosiła 3,141,000 ludzi. Z cyfry tej uwolniono od służby lub odesłano do domów na pewien czas 86.9/100. Taki procent niezdolnych do służby należy nazwać wysokim, w porównaniu z państwami innemi. We Francyi niezdolnych do służby tylko 52.6/100. Z na-

rodowości *najwięcej* niezdolnych dostarczają gubernie Królestwa Polskiego, prowincje nadbałtyckie, niektóre miejscowości Syberii, rumuni i żydzi. Najmniejszy wzrost w Rosyi wymagany jest tylko 2.5 wersz., gdy tymczasem we Francyi 2.6 werszka, w Austro Węgrzech 2 arsz. 3 wersz., we Włoszech 2 arsz. 3.1 wersz., w Niemczech 2 arsz. 3.3 wersz. Liczba uwolnionych rekrutów z powodu małego wzrostu wynosi w Rosyi tylko 1.49%. Uważając zaś za średni wzrost 2 arsz. 4 wersz. do 2 arsz. 7 wersz., to do armii wstępuje 14.8% małego, 72.2% średniego i 12% słusznego wzrostu. Wogóle armia ruska zawiera w sobie żołnierzy wzrostu słusznego więcej niż np. francuska lub austriacka: w Rosyi $\frac{3}{4}$ ogólnej liczby pozostających w służbie żołnierzy posiada wzrost średni, gdy w Austrii i Francyi $\frac{1}{2}$; małowzrostu w Rosyi $\frac{1}{7}$, a we Francyi $\frac{1}{5}$, w Austrii $\frac{1}{3}$.

—o—

Kijów. (Kor. „Głosu.“) Upływa termin konwencji, zawartej przez właścicieli cukrowni, tak w kraju południowo-zachodnim, jako też i w Królestwie, w celu normowania ilości cukru, wysyłanej na rynki wewnętrzne państwa, *ergo* utrzymania cen cukru na wyższym poziomie; są to podstawy zasadnicze istnienia syndykatu cukrowarów. Mając na względzie prędką ekspirację terminu konwencji, cukrowarzy tutejsi nsiłują znowu porozumieć się ze sobą i obmyśleć plany działania na przyszłość. Dowiadujemy się, że usiłowania w tym względzie producentów cukru zostały już uwiecznione dość pomyślnym skutkiem i że opracowano zarys programu przyszłej działalności. Wobec wielkiej doniosłości, jaką przedstawia ta sprawa dla szerszej publiczności, pozwolimy sobie przytoczyć treść tego programu. Konwencja nowa ma być zawartą na lat 3, po których upływie, będzie można prolongować umowę jeszcze na dłużej, o ile to będzie w interesie uczestników syndykatu. Przymus i nacisk, stosowane obecnie, na przyszłość istnieć nie będą i do syndykatu należeć mają tylko te cukrownie, które oświadczą chęć ku temu. Norma wywozu cukru na rynki wewnętrzne została określona sposobem następującym: z danych o rozmiarach produkcji rocznej każdej cukrowni, należącej do syndykatu, wyjęte zostaną cyfry—produkcji najwyższej i najniższej w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Suma tych cyfr zostanie podzieloną przez dwa; cyfra, którą otrzymamy, określi ilość wywozu cukru na rynki wewnętrzne dla danej cukrowni. Jeśli np. w ostatnim dziesięcioleciu najwyższa produkcja roczna pewnej cukrowni wyniosła 200,000 pudów, a najniższa 100,000 pudów, to norma wywozu cukru na rynki wewnętrzne będzie (200,000+100,000):2=150,000 pudów. Ponieważ z obrachunku biura syndykatu cukrowniczego w Kijowie wynika, iż nawet o normowaniu wywozu cukru konsumpcja wewnętrzna będzie mniejszą od importu na rynki, przeto, dla uniknięcia zniżki cen cukru, uchwalono, aby ze zbytnej ilości utworzyć t. zw. rezerwę cukrową, która wyniesie, jak nas informują—około 2 milionów pudów. Ilość ta będzie rozdzieloną pomiędzy wszystkimi cukrowniami, należącymi do konwencji, z uwzględnieniem ich rocznej produkcji. Owe 2 miliony pudów rezerwy będą wolne od akcyzy do chwili rzucenia ich na rynki zbytu; będzie także możliwem zaciągnięcie pożyczki na nie w banku państwa. Główny dozór i kierownictwo syndykatu utrzyma i na przyszłość *biuro kijowskie* syndykatu. Cukier, wyprodukowany nad normę, cukrownie należące do konwencji, winny wysłać na rynki zagraniczne. Większość cukrowni tutejszych przystąpiła już do konwencji; tymi dniami zaś oczekują tu decyzji od cukrowni z Królestwa. Ogólna ilość cukrowni w Cesarstwie i Królestwie wynosi obecnie 225. W końcu b. m. w obecności hr. Bobryńskiego odbyło się, posiedzenie cukrowarów. Ważny zjazd właścicieli cukrowni odbędzie się w końcu lutego, podczas kontraktów. Bank ziemski kijowski udziela kredytu na równie niedogodnych warunkach, jak i bank wileński i usilnie rujnuje rolników. To też kampania, rozpoczęta przeciwko bankom akcyjnym ziemskim przez mińskie Towarzystwo rolnicze, znajduje i u nas powszechne uznanie i poklask nb. nie tylko w sferach rolników, lecz wogóle ludzi rozsądnych a uczciwych. Odwrotnie zaś, artykuły *Kraju* petersburskiego, pisane w obronie fiskalizmu bankowego i usprawiedliwiające różne nadużycia bankowe, wywołują i tutaj oburzenie ogólne. Już to wogóle powiedzieć można, iż w ostatnich latach *Kraj* stracił u nas całkiem kredyt moralny, no, i większą część prenumeratorów; obecnie odpadnie reszta. Pan Piltz, redaktor odpowiedzialny *Kraju*, niezbyt dawno w Kijowie, a następnie w Odesie starał się znaleźć

poparcie materyalne — jednorazowe lub roczne dla swego pisma. Propozycyi tej wszelako wręcz odmówiono: poznano się już na linach farbowanych... *Haro.*

—o—

Mińsk. Do „Wieku“ donoszą: „Najbliższe ogólne zebranie Towarzystwa rolniczego wyznaczono na d. 24 grudnia n. s. Zebranie to będzie niezwykle interesującym. Między innemi zdadzą na niem relację ze swej podróży do Wilna i Petersburga delegaci Towarzystwa w sprawie kredytu długoterminowego ziemskiego. Delegaci w tych dniach wyjeżdżają już do Wilna, zdaje się 30 b. m. Oprócz tego, na temże zebraniu będzie podany ponownemu balotowaniu, wskutek żądania większości członków, p. Piltz, redaktor „Kraju“ petersburskiego, przyjęty do grona Towarzystwa, dzięki nieporozumieniu, na zebraniu wrześnie. Jak wiadomo przeciwko wyborowi p. Piltza założono protest. Zjazd ziemian na 24 grudnia z bliższych i dalszych okolic kraju zapowiada się bardzo liczny, zwłaszcza, iż jednocześnie prawie (d. 21-24 grudnia) odbędzie się w mieście naszym doroczny Bazar przedświąteczny na rzecz Towarzystwa dobroczynności w Mińsku. W tych dniach właśnie inż. Stanisław Trepka, członek zarządu Towarzystwa dobroczynności, udaje się do Warszawy, celem dokonania tam zakupów różnych towarów, przeznaczonych dla sklepów bazarowych. Zysk czysty z Bazaru wynosi zwykle parę tysięcy rubli“.

Z ZAGRANICY.

Kraków. („Kor. „Głosu.“) Doniosła pod względem społecznym i ekonomicznym kwestya zorganizowania taniego kredytu włościańskiego omówiona była wyczerpująco, acz platonicznie na ostatnim zjeździe delegatów stowarzyszeń zaliczkowych gospodarczych. Specyjalnie tow. zaliczkowe, jako poposiadające w swem łonie około 100,000 członków—drobnych właścicieli ziemskich—żywo zainteresowane są w kwestyi ułatwień kredytowych. Wiadomo, że jednocześnie z reformą wyborczą wniósł rząd (ex-rząd), t. j. minister Falkenhayn dwa ważne projekty, które w razie ich urzeczywistnienia mogłyby zasadniczo zreformować ekonomicznie i społecznie stanowisko drobnych rolników. Są to: projekt ustawy o tworzeniu przymusowych stowarzyszeń rolniczych na wzór dawnych rzemieślniczych (landwirtschaftliche Berufsgenossenschaften) dla wspólnej obrony moralnych i materyalnych interesów stanu oraz projekt pokrewny co do tworzenia włości rentowych (Rentengüter). Przedłożenia te wywołały gorącą dyskusję wśród zebranych, którzy podnieśli, jakie stanowisko względem powyższych ustaw o charakterze radykalniejszym zajęła w parlamencie partya wsteczników (oczywiście nieprzychylnie. Ostatecznie delegaci uchwalili na trzecie odroczyć rozprawę i wybrali komisję, która zajmie się specyjalnie omówieniem sposobów polepszenia kredytu włościańskiego. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć, że sprawa kredytu włościańskiego w Galicyi poruszoną została na ostatnim zjeździe prawników przez d-ra L. Caro, który nie szczędził ostrych a dość uzasadnionych zarzutów bankowi krajowemu z powodu udzielania przez tę instytucję finansową hipotecznych pożyczek włościanom, na warunkach wielce utrudnionych. — Nie szczęściło się Krakowowi na punkcie wybora wice-prezydenta miasta. Ostatecznie po wielu szopkach, polegających na wyborze takich panów, o których wiadano z góry, że mandatu nie przyjmą—został zastępcą burmistrza adwokat Karol Pieniążek.—Wczoraj otwartą tu została wystawa obrazów Matejki, na której znajduje się także podmalowany dopiero szkic, przedstawiający „Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej.“ — We Lwowie powstać mają dwa nowe towarzystwa „Związek naukowo literacki“ (prezesem dr. St. Klubukowski) oraz stowarzyszenie artystów-malarzy i rzeźbiarzy, mające na celu obronę zawodowych interesów oraz zbieranie składek na „własny dom artystyczny.“ — Słychać, że bogatsi żydzi tutejsi zamierzają stworzyć nowy organ codzienny, jako reakcję przeciw pismu p. Rogosza, które przybrało charakter wybitnie antysemicki.—Komitety lokalne fundacyi Hirsowskiej mają jeszcze przez czas pewien funkcjonować na gruncie galicyjskim, pomimo ustąpienia większości członków kuratorji. Dotychczasowy sekretarz komitetu krakowskiego p. W. Feldman, autor „Żydówki“, otrzymał dymisyę. *Vox.*

—o—

Poznań. W „Słowie“ czytamy: Co rok na wiosnę znaczna liczba ludności wiejskiej z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich udaje się do robót rolnych do Saksonii, stąd też nazwę „obcizyńców“ otrzymała. Wedle obliczeń, podanych przez dra Kuno Frankensteina, w roku

1892 było w W. Ks. Poznańskim 22,249 obcizyńców: 11,349 poci męzkich i 10,899 poci żeńskich, wycemigrowało do Ameryki 3,389 robotników i 2,883 robotnic, ogółem więc ubyło 46,866 osób stanu robotniczego. Z Prus Zachodnich ubyło 20,685 osób, ze Śląska Górnego 24,871, z Prus Wschodnich 11,099, ogółem z tych czterech dzielnic ubyło 111,523 robotników. Ubytek ten w drobnej części pokryty został sprowadzeniem robotników z gubernii Królestwa Polskiego, których w r. 1892-im przybyło 19,505, w tej liczbie do W. Ks. Poznańskiego 7,032.

PRZEGŁĄD POLITYCZNY.

Gabinet francuski, o którego deklaracyi przed tygodniem pisaliśmy na podstawie telegramów, przy rozprawach szczegółowych zaznaczył wyraźnie swój charakter republikański, a nawet pewne ustępstwa względem lewicy radykalnej. Pomimo to większość ministerjalna okazała się dosyć słabą (około 30 głosów). Dupuy wybrany został na prezydntującego izby tylko dzięki poparciu części prawicy. Ale zamach w izbie deputowanych niespodziewanie poparł stanowisko rządu. Niejaki Vaillant, anarchista, rzucił podczas posiedzenia bombę, którą, jak powiada, chciał dosięgnąć prezesa izby. Wskutek tego, że jakaś dama trąciła Vaillanta w rękę, bomba, eksplodowała w powietrzu, raniąc odłamkami 67 osób. Ciężko ranny jest deputowany katolicki ks. Lemire. Kwestorowie nie stracili przytomności umysłu i kazali zamknąć wszystkie drzwi, co ułatwiło schwytywanie przestępcy. Dupuy, lekko draśnięty, nie ruszył się z miejsca i uspokoił wystraszonych kolegów, wołając, że posiedzenie trwa w dalszym ciągu. Ta zimna krew w niebezpieczeństwie zjednała mu wielką popularność i dzienniki uważają go już za kandydata na prezydenta Rzeczypospolitej. Rząd wniósł natychmiast projekt prawa przeciw zamachom anarchistycznym. Skrajna lewica żądała, ale bardzo miękko, odroczenia rozpraw, wyrażając obawy o wolność prasy. Izba 413 głosami przeciw 63 przyjęła prawo karzące podżeganie do zbrodni, chociażby nawet czyn zbrodniczy nie nastąpił i upoważniające rząd do aresztów i konfiskat prewencyjnych. Stronnictwo socyalistyczne wypiera się solidarności z anarchistami, *La petite republicque* nazywa zamach dziełem głupoty i zbrodni.

Poruszono projekt międzynarodowego działania rządów przeciw anarchistom. Chodzi głównie o Anglię, która daje przytułek wszystkim zbiegom politycznym. Opinia publiczna w Londynie oświadcza się przeciw anarchistom, tłum rozpędził zwołany przez nich meeting w parę dni po wypadku w Paryżu. Ale rząd brytański trzyma się zasady tolerowania wszelkich zbiegów, dopóki nie działają przeciw Anglii. Zdaje się jednak, że anarchiści, którzy i w Anglii rozwijają propagandę, sami ściągają na siebie represye.

Zanardelli nie zdążył jeszcze sformować ostatecznie gabinetu, a już musiał podać się do dymisji. Nie mógł on znaleźć dostatecznego poparcia w izbie, a wybrany przez niego minister spraw zewnytrnych generał Baratieri był podobno członkiem Irredenty, co nie mogło się podobać Austrii. Ostatecznie wypłynął znów Crispi, którego działalność polityczna zdawała się skończoną, Crispi jest zdecydowanym zwolennikiem trójprzymierza i obrońcą wielkopanstwowego stanowiska Włoch. Obiecuje jednak redukcję wydatków za pomocą zniesienia wielu niepotrzebnych urzędów, uniwersytetów, szkół, w których niema ani profesorów, ani uczniów itp. Tymczasem położenie ekonomiczne Włoch staje się coraz gorszem. Rozruchy ludowe w Sycylii przybierają groźny charakter. W kilku miejscowościach ludność zrabowała budynki municypalne i spaliła rejestry podatkowe. Jednego poborcę zamordowano i głowę jego, zatknęta na drągu, obnoszono po ulicach; drugiego oblano naftą i zapalono. Były bójki między ludnością i żandarmami. Dzienniki rządowe pocieszają się tem, że ludność dopuszczała się ekscesów przy okrzykach niech żyje król, że więc ruch nie jest rewolucyjnym, nie zmniejsza to jednak jego niebezpieczeństwa.

Prasa niemiecka żywo zajmuje się zatargiem między rządem cesarskim i rządem wirttemberskim. Pełnomocnik wirttemberski w Berlinie został odwołany. Mówią nawet o odebraniu królowi wirttemberskiemu dowództwa armii.

Hiszpanie pod Melillą budują fort i prowadzą układy z rządem marokańskim. Prawdopodobnie

posiadłości hiszpańskie w Afryce zostaną trochę rozszerzone, nie na tyle jednak, żeby to opłaciło koszt wyprawy. Okazuje się z rewelacji niektórych dzienników, że gabinet, widząc swą niepopularność w kraju, umyślnie wywołał zatarg w Afryce, ażeby odwrócić uwagę opinii publicznej od spraw wewnętrznych. Ale zatarg stał się groźniejszy, niż myślano, porażka rozbudziła zapał wojowniczy. trzeja było wysłać znaczny oddział wojsk i wydać sporo pieniędzy. Ponieważ rząd pod naciskiem Anglii i innych mocarstw lęka się prowadzenia wojny, opinia publiczna, niezadowolona z rezultatu wyprawy, zwróciła się znów przeciw niemu.

Sejmy krajowe w Austrii mają być zwołane w grudniu i w początkach stycznia. Opozycja słowiańska w radzie państwa liczy 62 głosy. Podobno rząd zamierza znieść stan oblężenia w Pradze ale poprzednio chce doczekać się procesu stowarzyszenia „Omladina”, obawia się bowiem, że przysięgli uniewinniliby oskarżonych.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i rozporządzenia rządowe. Projekt ustawy stałych zjazdów górniczych w Królestwie Polskiem uzyskał już sankcję prawodawczą. Zjazdy te zwoływane będą co trzy lata w Warszawie. Stałe biuro zjazdów urzędować będzie w Dąbrowie górniczej. — Ministerium spraw wewnętrznych ograniczyło liczbę uczniów w znanym obojętnego, przyjmowanych na naukę przez dentystów, według tej samej normy, jaka przyjęta jest w aptekach, a mianowicie: 3% w Petersburgu i Moskwie oraz 5% w innych miastach. — Doroczny odpust, urządzany w Nieporęcie d. 8 Grudnia, został przez władzę zabroniony z uwagi, iż stan sanitarny w tamtej okolicy pozostawia wiele jeszcze do życzenia. — Wydano rozporządzenie, aby na przyszłość studenci, kończący fakultet lekarski w uniwersytecie jurjewskim, otrzymywali tytuł lekarza, nie, jak dotychczas, od razu doktora medycyny. — Ministerium skarbu opracowało nowe przepisy o jarmarkach, które względnie do obrotów podzielone będą na 4 kategorie. Transakcje jarmarczne obłożone zostaną opłatami.

Kronika społeczna. Zarządzający zakładami przemysłowymi „Huta Bankowa” w Dąbrowie, p. Konstanty Harting złożył na ręce gubernatora piotrkowskiego r. t. Millera sumę 3,000 rs. na urządzenie internatów przy gimnazjach męskich w gub. Piotrkowskiej, którą to kwotę podzielono na 2 równe części po 1500 rs. pomiędzy gimnazja w Piotrkowie i Częstochowie. — W Warszawie, przy ul. Czerniakowskiej założono kamień węgielny pod budowę przytułku noclegowego i domu zarobkowego. — P. M. Olszewski, właściciel zakładów gimnastycznych, zamierza urządzić w ogrodzie swoim przy ul. Kaliksta bezpłatne lekcje gimnastyki dla dzieci ubogich w wieku od lat 7-12 do 12-tu, które odbywać się będą trzy razy tygodniowo, począwszy od Maja do Września włącznie.

Kronika ekonomiczna. Magistrat m. Warszawy zamierza urządzić centralną stację elektryczną do oświetlenia wszystkich ulic, ogrodów i placów i dostarczania elektryczności na użytek prywatny, przyczem to ostatnie odbywać się będzie na prawach monopolu. Koszt tego urządzenia nie może przenosić obecnego kosztu oświetlenia gazowego. — Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej postanowił 1/5 część rocznej pensji każdego urzędnika, który dotąd funduszu na mieszkanie nie otrzymuje, przeznaczyć na ten cel i tę sumę wraz z funduszem na kupno węgla wypłacać co kwartał z góry. — Budowa nowego dworca w Koluśkach rozpocznie się z wiosną, kosztem 200,000 rs., który pokryje kolei wiedeńska. Koleje dąbrowska i łódzka płacić jej będą czynsz dzierżawny. — Z powodu zwiększenia się ruchu towarowego na kolei nadwiślańskiej otwarto zostały nowe przystanki: „Jaszców” (na 250 wiorście), „Brzeźno” (na 306 w.), „Koszary” (na 316 w.) i „Podhorodno” (na 296 w.). — Zarząd drogi żelaznej brzesko-moskiewskiej usunął wszystkie kłopoty pracujące na tej linii w biurach telegraficznych. — P. Oskar Michalewski, inżynier z Warszawy czyni studia techniczne w sprawie budowy linii kolei konnej przez Sosnowice, Będzin i Dąbrowę, w ten sposób, aby połączyć miejscowości, zamieszkałe przez robotników z fabrykami. — Powstał projekt powiększenia kapitału akcyjnego warszawskiego Banku handlowego o 8 do 10 milionów rs., otwarcia filii Banku w Łodzi. — Nowy młyn parowy puszczony został w ruch przy ul. Leszno w Warszawie, przerabiający przeszło 1,000 korcy zbożaty-

godniowo. — Z rozporządzenia departamentu kolejowego zalecono kolejom południowo-zachodnim, nadwiślańskiej, dąbrowskiej, głównego towarzystwa kolei ruskich, terepolskiej, oraz kilku innym zbudować w r. 1894 specjalne składy do przechowywania cukru odpowiednio do potrzeb miejscowej produkcji. — Właściciel drukarni w Warszawie p. J. K. Kowalewski ubezpieczył wszystkich swoich pracowników w Towarzystwie „Przezorność”, tak, że każdy na wypadek śmierci lub dożycia do oznaczonego terminu będzie miał zapewnioną sumę kilkuset rubli — Huta żelazna „Katarzyna” w Sielcach, w guberni piotrkowskiej, w r. 1892/93 miała 363,203 rs. zysku czystego. Z sumy tej na cele humanitarne przeznaczono 3,500 rs. Dywidenda wynosi 3%. Obrót ogólny wynosił 2,638,570 rs. Na szpital i leczenie robotników wydano 11,789 rs., opał pracowników 5,316 rs., na pensje dla urzędników 1 tysięcy rubli. — Dywidenda za r. z. Tow. fabryki bawełny Heinla i Kunitzera w Łodzi wynosi 8%, w Tow. przem. Leśmierz 10%, w cukrowni Michałów 6%, we fianc. włoskiem Łow kopalni węgla 7%.

Oświata i szkoły. W czerwcu r. p. pan Konstanty Wiernicki zamierza otworzyć czytelną specjalną dla użytku fabrykantów, mechaników, techników, rzemieślników i t. p., która zawierać będzie zarówno dzieła jak i pisma wyjątkowo z tej dziedziny. — W celu podniesienia poziomu wykształcenia profesjonalnego w Królestwie Polskiem, kuratora warsz. okręgu naukowego przesłała ministerium oświaty projekt zmian następujących: zamknąć istniejące w całym okręgu wszystkie progimnazja męskie i na ich miejscu otworzyć szkoły handlową i mechaniczno-techniczną, oraz szkołę ogrodnictwa i sadownictwa w Warszawie, szkoły gospodarstwa wiejskiego w Maryampolu i Końsko-Woli, szkołę górniczo-techniczną w gub. kieleckiej, przekształcić łódzką wyższą szkołę rzemieślniczą w naukowy zakład przemysłowo-techniczny, powiększyć liczbę istniejących w kraju 3 i 4-klasowych szkół miejskich i na koniec w szkołach miejskich wprowadzić wykłady rzemiosł. — W krótkim czasie w Warszawie założoną być ma szkoła praktyczna kucharsko-gospodarcza, która składać się będzie z dwóch oddziałów, wyższego dla „panien” zamożniejszych i niższego dla ubogich „dziewcząt”.

Z literatury i sztuki. W odcinku gazety „Osseler Allgemeine Zeitung” wydrukowaną została w niemieckim tłumaczeniu powieść znanej powieściopisarki naszej p. Waleryi Merrené (Morzkowskiej) pod tytułem „Bożek Milion”. Przekład dokonał Dr. Albert Wejss znany u nas tłumacz niektórych utworów A. Mickiewicza i oraz innych współczesnych pisarzy.

Z prasy. P. minister spraw wewnętrznych wydał następujące rozporządzenie: „Zważywszy, że w artykule p. „Socjologia na zasadach ekonomicznych”, zamieszczonym w zeszytach listopadowym czasopisma „Ruska Mysl”, wyłożono nader szkodliwe teorie socjalizmu, że naćno z po za lekkich zarzutów i zastrzeżeń widnieje tam ze strony autora artykułu chęć propagowania tychże teorii, postanawiam udzielić rzeczonemu czasopismu drugie ostrzeżenie w osobie wydawcy i redaktora, Wukola Ławrowa”.

Wiadomości osobiste. W początkach r. p. przypada półwiekowy jubileusz działalności pedagogicznej i naukowej profesora dra Karola Jurkiewicza, wiceprezesa Towarzystwa ogrodniczego i prezesa komitetu opieki nad plantacjami miejskimi. — P. Władysław Korotyński, współredaktor „Kuryera codziennego”, opuścił zajmowane stanowisko i wyjeżdża na czas dłuższy z Warszawy.

Rozmaitości. Statystyka nieszczęśliwych wypadków w skutkach przejechań w Warszawie za lata, 1889-1893 tak się przedstawia: W r. 1889 było 382 wypadków takich, w 1890 r. 256, w 1891 r. 214, w 1892 r. 168, zaś w roku bieżącym 115. W tej liczbie przez konie dorożkarskie było w r. 1899 przejechanych 149 osób, w 1890 r. 167, w 1891 r. 78, w 1892 r. 67 i w 1893 r. 39. Powozy prywatne w r. 1889 przejechały 93 osób, 1890 r. 75, w 1891 r. 79, w 1892 r. 67 i w 1893 r. 33. W r. 1889 tramwaje przejechały 14 osób, w 1890 r. 15 w 1891 r. 9, w 1892 r. 8 i w 1893 r. 3. — Według obliczeń Towarzystwa assekuracyjnych, średnia długość życia ludzkiego nie wszędzie jest równa. Najdłuższa jest w Stanach Zjednoczonych, bo wynosi 55 lat, w Anglii 53, w Chili 28, w Rosji tyleż, w Sudanie 23. We Francji waha się między 43 a 45. We Włoszech około 40. Długość życia ludzkiego stopniowo się zwiększa. W państwie rzymskiem za Cezarów średni wiek człowieka wynosił 18 lat. W Anglii w XIV wieku średnia długość życia wynosiła tylko lat 20. — W d. 3 b. m. zaczął po raz pierwszy funkcjonować telefon pomiędzy Szwecją i Danią. — Warszawskie Tow. muzyczne otrzymało Najwyższe zezwolenie na postawienie kosztem Towarzystwa pomnika żelaznego, Fryderykowi

Chopinowi. Pomnik ma stanąć we wsi Żelazowa Wola, w pow. sochaczewskim, w miejscu urodzenia nieśmiertelnego kompozytora.

Zmarli. W Londynie, John Tyndall, najznakomitszy z fizyków współczesnych, profesor fizyki w „Royal Institution”, ur. d. 21 sierpnia 1830. — W Warszawie Leopold Matyszyński, niegdyś śpiewak, a następnie przez długi czas reżyser opery na scenie warszawskiej, na której wystąpił po raz pierwszy w r. 1844 w operze Belliniego „Lunaticzka”. — W Warszawie Paulina z hr. Krasińskich Górska, żona Ludwika Górskiego go, prezesa Kom. T. K. Z., znana na polu filantropijnem ze swej działalności.

Kronika Literacka.

W dziewiczych lasach Ameryki. p. Teresę Prażmowską. Warszawa. Nakład T. Paprockiego i S-ki.

Powieść p. Prażmowskiej przeznaczona jest dla młodzieży i wśród tej grupy czytelników znajduje niewątpliwie powodzenie. Autorka opisuje przygody rodziny polskiej, osiedlonej w Gwatemali, podróż do Gujany, dziwne wypadki, jakie spotykają wędrowców itd. W opowiadaniu wplata autorka wiadomości o faunie i florze miejscowej, opisuje plemiona Indian, których, zresztą, przedstawia nieco sentymalnie. Pomysł zasługuje na uznanie, chociaż lepiej byłoby przedstawić przygody rodziny polskiej np. w Brazylii, młody czytelnik bowiem zaznajomiłby się z warunkami, w których żyją nasi wychodźcy, z krajem, który dziś już nie może być dla nas obojętnym i który poznać powinniśmy.

Podarek babci. p. Teresę Prażmowską. Warszawa. Nakład T. Paprockiego i S-ki.

Jest to zbiorek poezji, podzielony na dwie części: dla dziesięcioletnich i dla młodszych dzieci. W pierwszej znajdujemy dwa działy — liryczny i opisowy, w drugiej również dwa — liryczny i dydaktyczny. Wierszyki nie są jednakowej wartości, obok bardzo ładnych znajdujemy dosyć słabe, wymuszone. W każdym razie jednak p. Prażmowska jest poetką i utwory jej wyróżniają się korzystnie od kleconych nieudolnie wierszyków, które zamieszczają zwykle pisma dla dzieci. Dość można, że książka ma gustowną tanią oprawę, na wzór angielskiej. Wszystkie wydawnictwa p. Paprockiego dla młodzieży i dzieci są w r. b. opłonne, co dla czytelników prowincjonalnych stanowi nie małe udogodnienie.

Mali bohaterowie. p. Cordelię. Przekład z włoskiego Zofii Sokolowskiej. Warszawa. Nakład T. Paprockiego i S-ki.

Jest to szereg obrazków i powiastek, związanych z sobą pewną myślą i fabułą. Powiastki napisane są z talentem i mogą stanowić bardzo pożyteczną lekturę. Szkoda tylko, że tłumaczka nie usunęła tych rozdziałów, w których autor daje młodym czytelnikom lekcje mądrości społecznej (Książd Wincenty. Po burzy). Młodzi bohaterowie obyliby się mogli bez starego fabrykanta, a młodzi czytelnicy odczuwają fałsz tej mieszczańskiej apoteozy p. Gueriniego.

Ognisko rodzinne. Powieść dla młodzieży p. Teresę Jadwige. Warszawa. Nakład T. Paprockiego i S-ki.

Autorka, znana z prac na polu pedagogicznym, napisała powieść dla dorastającej młodzieży, a raczej dla dziewcząt-podlotków, bo chłopcy w tym wieku czytają, co im do rąk wpadnie i ograniczyć ich lektury nie podobna. Opowieści tej mamy zamiar dać obszerniejsze sprawozdanie, tu więc zaznaczamy tylko jej tytuł.

Wszystkie, powyżej wymienione wydawnictwa opatrzone są rycinami Illnicza, Nawojewskiego, Henryka Piątkowskiego i t. d.

O konwersji listów zastawnych ziemskich i jej znaczeniu, napisał Adolf Suligowski.

Broszura p. Suligowskiego, wydana po dokonaniu pierwszej konwersji, ale w przeddzień ukończenia całej tej operacji, wyjaśnia znaczenie jej dla interesów rolnictwa, a raczej własności większej. Oprócz dokładnego wyjaśnienia całej sprawy

której doniosłości nie oceniano nieraz właściwie, broszura zawiera ciekawe dane i cenne uwagi o kredycie rolnym i kreśli krótki przebieg dziejów tego kredytu, o ile to dla wyjaśnienia przedmiotu było potrzebnem. Na konwersyi stowarzyszeni zyskują rocznie 640,000 rs., co przedstawia kapitał 10—12 milionów rubli. Korzyść byłaby dwa razy większą, gdyby Towarzystwo kredytowe ziemskie zdecydowało się od razu obniżyć procent od listów zastawnych do 4%. Powodzenie konwersyi świadczy, że było to możliwem. Zresztą, jak słusznie mówi pan Suligowski, Towarzystwo kredytowe ziemskie, którego listy wynoszą $\frac{3}{4}$ wszystkich papierów krajowych, wywierać może i powinno przeważający wpływ na obroty rynku pieniężnego. Ponieważ Towarzystwo kredytowe m. Warszawy myśli również o obniżeniu procentu od listów zastawnych, a lu-

belskie i kaliskie o częściowej konwersyi, praca p. Suligowskiego, wyjaśniająca sprawę, dla wielu nie zbyt jasną, posiada doniosłość praktyczną.

—c—

Decomposition par la potasse des amines et diamines tertiaires nitrosées de la serie aromatique p. Sophie Joteyko.

Jest to rozprawa doktorska przedstawiona przez pannę Zofię Joteyko w uniwersytecie brukselskim.

—o—

Królestwo zwierząt, obrazy z życia świata zwierzęcego według Brehma i innych najlepszych źródeł opracował W. Lakowicz, przełożył Stanisław Kwieński. Zeszyt I i II. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Literaturze naszej brakowało dzieła, opisującego sposób życia i obyczaje zwierząt, wydane bowiem dawniej pobiężne strzeszczenie dzieła Brehma potrzebie tej nie odpowiadało. Dzieło Lakowicza, opatrzone licznymi rycinami, brak zaznaczony w części usuwa. Po ukończeniu wydawnictwa, pomówimy szczegółowo o niem i o przekładzie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. K. P. w Kijowie. Zorza (Nowy Świat 41)

O G Ł O S Z E N I A.

KSIEGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI

w Warszawie, Nowy-Świat 41,

poleca następujące nowe dzieła, własnem nakładem wydane:

Ceylinger H. Ze znalezionych kartek.—Maniak	1	75	Or-oł (Artur Oppman. Pieśni. 1 —	
Chassang A. i Mareou A. L. Epos. Arcydzieła poezji epickiej wszystkich czasów i narodów	2	—	Pałko S. Wykład pisowni polskiej w dyktandach. Według uchwały Akademji Umiejętności w Krakowie	60
Cordella. Mali bohaterowie. Książka dla dzieci. W oprawie	1	50	Parczewska M. Obrazki	60
Dąbrowski J. Śmierć. Studium. 1 20			Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzalego. Przełożył K. D.	1 50
Dornblüth Otto d-r Hygiena Dygalski A. Wint. Wyjątek z pamięci. winciarza.	—	50	Prażmowska T. Podarek Babci. Z ilustracjami Henryka Pątkowskiego. W oprawie	1 —
Hardy T. W pogoni za ukochaną. Powieść	—	75	— W dziewczęcych lasach Ameryki. Powieść dla młodzieży. Z rysunkami. W oprawie	1 —
Jawornicki A. M. Synowie Kaina. Powieść	1	50	Rodziewiczówna M. Na fali. Powieść współczesna	1 50
Kipling R. Zwodne światło. Powieść	1	—	Rogosz J. Zerwane struny. Powieść współczesna	1 50
Kornig Th. G. d-r med. Hygiena skromności	—	60	Roth A. d-r med. Rys dziejów psychjatrii w Polsce.	1 —
Krzyżanowski A. Mimosza. Powieść współczesna	1	20	Szanławski B. Dzisiejsze małżeństwa	— 60
Loti Piotr. Marynarka. (Mat-lot) — 50			Tchórznioki J. d-r. Przewodnik dla służby zdrowia podczas epidemji cholery.	— 30
Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyria	1	80		
Morosz J. Na scenie i za kulisami. Historia parafjalna	—	75		
Nalkowski W. Zarys geografji powszechnej (rozumowej). Wydanie II	2	50		

Czytelnia Dzieł i Pism Naukowych Jerozolimska 21.

Posiada 4 tysiące tomów z literatury naukowej i 80 czasopism

Z nowości między innymi otrzymano następujące:

K. Gide. Zasady Ekonomii społecznej.
Perez. Charakter dziecka i człowieka.
Matuszewski. Dyabeł w poezji.
Chassang-Marcou. Epos.
Янжуль. Въ поискахъ лучшаго будущаго.
Rocquigny. Les syndicats agricoles.
Fouillé. La psychologie des idées-forces, 2 t.
Dürkheim. La division du travail social.
Tarde. Les transformations du droit.
Hoensbroech. Mein Austritt aus d. Jesuitenerden.
Dr. Minna Wettstein. 3 $\frac{1}{2}$ Monate Fabrikarbeiterin.
Hamerstein. Das preussische Schulmonopol.
Gneitz. Schillers Lehre v. d. ästhetischen Wahrnehmung.
Siguié. La foule criminelle.
Fr. Schulze. Die deutsche Erziehung.
Conrad, Lexis etc. Handwörterbuch der Staatswissenschaften. 5 t. etc.

Nowości przez pierwszy miesiąc mogą być czytane tylko na miejscu.

Bilet wejścia kop. 5. Abonament miesięczny kop. 50.

Czytelnia otwarta od 11 rano do 10 w.

Дозволено цензурою, Варшава 3 Декабря 1893 г.

Redaktor i Wydawca J. K. Potocki.

Nakładem redakcyi *Głosu* wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

- Bellamy E. W roku 2000. Wydanie 4 z rozdziałem dodatkowym i portretem. Cena kop. 60.
„ Sposób dr. Heidenhoffa (z portretem). Cena k. 50
Björnson-Björnsterne. Jednożenstwo i wielożenstwo. Cena k. 30
Boutmy E. Rozwój ustroju i stosunków politycznych Anglii. Cena kop. 80.
Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom I. (Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner). Cena rs. 1. Tom II. (Flaubert, Paludan Müller, Goncourtowie, Turgeniew, Ibsen, Björnsterne, Nietzsche.) Cena rs. 1
Brzeziński M. Co i jak lud nasz czyta. (Kwestyonaryusz). Cena kop. 5.
Fouillée. Sztuka, religia i moralność według Guyau. Cena rs. 1 kop. 20
Gliński K. Z zakutego grodu. Szkice fotograficzne. Cena k. 380
Herzen A. Zarys psychofizjologii ogólnej. Cena rs. 1.
Ibsen H. Wróg ludu. Dramat w 5 aktach. Cena k. 40.
Jelski W. Łużyce. Wrażenia z podróży, poprzedzone krótkim opisem kraju i jego dziejów. Cena kop. 30.
Karejew M. Zarys historyczny sejmu polskiego. Cena rs. 1.
Kielland A. Trucizna. Powieść. Cena kop. 60.
„ Fortuna. Powieść. Cena kop. 60.
Morosz J. A kiedy ono nie takie. Studium z natury. Cena k. 50
Potocki A. i Wasilewski Z. Kwestyonaryusz w sprawie czytelnictwa ludowego. Cena kop. 10.
Ribot T. Filozofia Schopenhauera. Cena rs. 1.
Ritchie D. G. Darwinizm i nauki społeczne. Cena kop. 30.
Rosny J. H. Vamireh. Powieść. Cena kop. 50.
Spencer H. Zasady socjologii. 2 duże tomy. Cena rs. 4 k. 80
„ Instytucje obrzędowe. Cena rs. 1 kop. 30.
„ „ polityczne. Cena rs. 1 kop. 80.
„ „ kościelne. Cena rs. 1.
Valdes. Szumowiny. Powieść. Tom I i II. Cena rs. 1 kop. 50

POD PRASĄ:

Grant Allen. Powieści dziwne.

HERBATA J. Z. RATYŃSKIEGO do nabycia we własnych sklepach

W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,
Marszałkowska 144.
Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.